1847. Nr 33 i 34. d. 1 Grudnia ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: *Poezija:* Życie kwiatka, przez Paulinę z L. W........— O ludożerstwie, rozprawa oryginalnie po polsku napisana przez Edw. Gallego. (Dokończenie).—Treść Rzymu w pierwszym okresie. (Ciąg dalszy), przez R. Swierzbieńskiego. — Uwagi nad emancypacyą kobiet, artykuł bezimiennie nadesłany z poczty Piotrkowskiéj. — O mniemanym dyplomacie tynieckim Bolesława Chrobrego, przez Prof. Dominika Szulca. — Ustęp z niewydanego dzieła Prof. Feliksa Jezierskiego. — Sposób powstawania soli kuchennéj w Alpach salzburskich i Karpatach, porównany przez Prof. Ludwika Zejsznera. — *Kronika piśmiennicza polska:* Nowe bajki i powiastki Stanisława Jachowicza. — Wieczory domowe. — Obrazy i obrazki Warszawy. — Nowiny.

ŻYCIE KWIATKA.

Kwiatek witał uśmiechem zrumienione gońce,
Co na poranném niebie wyprzedziły słońce.
Lecz nadciągnęły chmury, słońce zaciemniły—
Uleciał uśmiech kwiatka—deszczu łzy zrosiły.

Deszcz ustał—kwiatek znowu podniósł zbladłe czoło—
Wtem dziecina swawolna nadbiegła wesoło,
Powiodła jasném okiem, na zielnik spojrzała,
Bez myśli, bez zamiaru dobry kwiat zerwała.

Tulił się kwiatek więdnąc do dziecięcéj dłoni,
Mniemał, że od zagłady przyjaźń go ochroni,
Że mu chwilki ostatnie dnia życia osłodzi,
I poranku łzy smutne chętnie wynagrodzi.

Ale dziecię, jak wszystkie tego świata dzieci—
Wypuszcza z dłoni kwiatek—za motylkiem leci—
I biedny kwiatek usechł zbyt wcześnie zerwany—
Listków nie rozwinąwszy—a potém zdeptany.

Paulina z L. W........ *)

*) Wierszyk pod tytułem: *Przestroga*, w zeszłym Nrze umieszczony, był utworem 15-letniéj panienki.

(*Przyp. Red.*)

O LUDOŻERSTWIE.

(Dokończenie).

Do stron świata, gdzie ludożerstwo przybierało najwięcéj podobno charakterystyki, należy Ameryka — dzisiaj wolna ona od tego zwyczaju.—Europejski systemat niszczenia choć to jedno zrobił dobrego dla téj ziemi, o któréj Kolumb marzył z całą młodzieńczą duszą entuzyasty, a którą późniéj ojczyzna jego splamiła okrucieństwem i chciwością.—Dziś tylko zostają pomniki wymordowanych ludów Ameryki i ich wielu dzikich zwyczajów. Zaginęło z nich wszystko aż do nazwiska nawet; z kilkudziesięciu pokoleń, o których zostawia wzmiankę Vesputius, żyjących z sobą w wiecznéj wojnie, ledwo imiona kilku do nas przeszły — o dwóch możemy tylko mówić ze szczegółami, które winni jesteśmy pisarzom portugalskim i hiszpańskim. Pomiędzy zaś wielą zwyczajami ich, znajdujemy ludożerstwo, którego szczątki jeszcze wedle niektórych, mają się znajdować w Gujanie. Ludożerstwo tutaj wyrodziło się z fałszywych pojęć religijnych więcéj aniżeli z zemsty charakteryzującéj Nową Zelandyą.— Klimat podrównikowy zawsze sprzyjał wyrobieniu się namiętności wielkich, które jak skoro nie znalazły żywiołu wystarczającego w pojęciach czysto-moralnych, musiały się karmić potwornémi wyobrażeniami, w których obok pięknego mieściło się obrzydliwe, a obok wzniosłego poniżające.

Dwa odwieczne plemiona Tupinamba i Tapuya, każde wywodząc ród swój od bóstwa, niszczyły się wzajemnie i w końcu wzajemnie wytępione ustąpiły nowemu pokoleniu Bottokudo dziedziczącemu w spadku po przodkach ich waleczność i dziwne obrządki.—Dość jest spoj-

rzeć na ogromną ziemię oblaną rzeką Amazonką, na te pierworodne lasy gdzie Jaguar i Boa królują samowładnie, ażeby pojąć, że i człowiek tu zostawiony, pojąc się widokiem tak olbrzymiéj a okropnéj natury, wszczepi w życie swéj duszy i jéj ogrom i jéj okropność.—Plemionom tym jednakże jakkolwiek dzikim, nie można było odmówić stopnia pewnego cywilizacyi, u Tapujów religija rozwijała nawet pojęcie życia drugiego. Czcili oni konstellacyę wielkiego niedźwiedzia, wierzyli w nieśmiertelność duszy i szczęście wieczne, wyjąwszy gdy śmierć była nagłą, co oznaczać miało gniew ich bóstwa.—Dusza według nich, po śmierci przechodziła przez ogromne bagna i wchodziła potém w miejsce czarownéj piękności, gdzie nigdy nie brakło zwierzyny, miodu i owoców, téj całéj roskoszy życia dzikiego.—Ten raj życia drugiego musiał wyrobić w idei ich potrzebę odgadywania i prorokowania, stąd pomiędzy niemi spotyka się to czém obfitują wszystkie religie, których idea życia przyszłego opanowała umysły nad wszystko i zamieniła się w fanatyzm. Wróżbici ich mieli zupełne podobieństwo do wyroczni greckich — objawiali oni swoje widzenia pośród okropnych konwulsyj, głosem dzikim zapowiadali upadek swego pokolenia—często przywdziewali na siebie dziką maskę, a wpośród okurzań z ziół usypiających wpadali w obłąkanie, które u ślepego gminu uchodziło za głos boski.—Zdaje się, że ten fanatyzm religijny musiał wyrobić w końcu pierwiastek okrucieństwa, ludożerstwo. Zaspokojenie bóstwa zagniewanego przez ofiary i bojaźń, aby po śmierci życie ludzi dla nich drogich nie przepadło na wieki, dało zapewne powód do pożerania ciał własnych rodziców lub dzieci, albo walecznych, którzy padli na polu walki.—Jedyny to kraj gdzie tak potworny zwyczaj zamienił się w instytucyę religijną—i tak jak Nowo-Zelandczycy zjadali wrogów zabitych aby odebrać im wszystko nawet życie drugie, tak tutaj przez dziwny traf sprzeciwieństwa zjadano własnych rodziców i dzieci aby im zapewnić życie drugie.—Taki jest dziwny bieg umysłu ludzkiego mieszczącego obok idej miłości i przywiązania, idee oburzających zwyczajów.

Ludożerstwo u Tapujów było tak użyte, że wodzowie zjadali wodzów, prości żołnierze podobnych sobie; matki dzieci, nad któremi płakały; dzieci rodziców starych, którym, jak mówili, życie zostało

ciężarem, i tak następnie. W pośród tego obrzędu nie wolno było najmniejszych szczątków téj okropnéj uczty zostawiać, kość nawet piłowano i jedzono z kukuryzą—same nawet włosy miodem dzikim zaprawione stanowiły przysmak uczty pogrzebowéj.

Waleczniejsze jeszcze pokolenia a nie wolne od tego zwyczaju, stanowili Tupinamba, w wiecznéj z poprzedzającém wojnie żyjące.—Wart jest szczegółowego opisania obchód uczty po skończonéj bitwie, którą uświęcano zwycięztwo nad nieprzyjacielem; w żadnym bowiem narodzie dzikim ludożerstwo nie przybierało na się podobnego charakteru śmieszności i dzikości jak u Tupinamba.

Niewolnik wpadłszy w ręce nieprzyjaciela stawał się jego własnością, najczęściéj przeznaczoną do zjedzenia natychmiast lub na późniéj—częściéj jednak zdarzało się, że owo okropne widowisko było odkładane na kilka miesięcy. — Jeńcy wojenni prowadzeni do wsi skąd się wyprawa zaczynała, byli przymuszeni wołać: „Patrzajcie, oto wasze żywe pożywienie zbliża się do was.”— Czas przedzielający biednego jeńca od śmierci, był zwykle dla niego swobodniejszy, dawano mu nawet wedle dawnego zwyczaju, najpiękniejszą dziewicę z własnego pokolenia za żonę, z którą żył aż do śmierci. Często się zdarzało, że biedna kobieta szczerze przywiązywała się do nieszczęśliwéj ofiary i starała się ułatwić ucieczkę—stanowiło to jednak najwyższą hańbę — a sława pokolenia była cenioną tak wysoko, że i kobiety umiały poświęcić przywiązanie serca pierwszemu ogólnemu uczuciu.—Jak tylko zauważano że jeniec wojenny nabrał ciała dostatecznie, naznaczono dzień jego śmierci—kilka tysięcy ludzi zgromadzało się na ten bankiet niosąc z sobą wedle upodobania przyprawy.—

Obchód odbywał się następnie: kobiety goliły głowę więźniowi, nawodziły całe ciało miodem i posypywały świecącemi piórkami—następnie śpiewano chórem hymn, którego treścią było wyrażenie całéj roskoszy jaką daje zemsta nad nieprzyjacielem.—Cały ranek trwało wesele i tańce, do których nieraz sama ofiara mieszała się aby zabić myśl o nadchodzącéj śmierci.—Z nadejściem godziny wyroku, jeniec upojony zabawą, zaczynał opowiadać swoje czyny wojenne i uczty podobne, w których sam niegdyś brał udział—opowiadanie jego

w końcu nosiło zwykle cechę pogardy dla oprawców, lub wspominał jak zamordował brata lub krewnego tego który dzisiaj jego ma zabić. Wówczas lud go ciągnął na miejsce wyroku, tam dwóch dzikich ubranych we wszystkie ozdoby wojenne z tarczami, za pomocą powrozów przywiązywali więźnia wpół, tak jednak, iż mógł swobodnie ruszać się na kilka kroków. Wtedy przybiegała tłuszcza starych kobiet na kształt mściwych furij, biegały w koło więźnia wołając, aby się nasycił światłem dnia gdyż śmierć nadchodzi—następnie zaczynały odbywać taniec pogrzebowy—tym okropniejszy jeżli wyobrazimy obrzydłe postacie pomalowane czarno i żółto, noszące za całą ozdobę na szyi i w uszach kolce z zawieszonemi zębami ludzkiemi.—Tu następował szereg męczarni moralnych biednéj ofiary—któréj Europejczyk najmniéj ucywilizowany nie jest w stanie pojąć. Więzień i tłum dzikich jego oprawców starali się wzajemnie użyć całéj okropnéj wymowy, aby boleśniéj siebie dotknąć.—Dzicy opisywali mu jak go będą krajali i pożerali, a on nieraz za całą odpowiedź zgrzytał tylko zębami.—

Podczas tego okropnego przygotowania, kat, że go tak nazwę, którego obowiązek był najwyższym zaszczytem, przygotowywał się ze swéj strony do zakończenia téj trajedyi. Imie jego miało być sławne w pieśniach jego pokolenia, na piersiach swoich nosił zwykle znaki dowodzące wiele już razy podobnego zaszczytu dostąpił.—Musiał się więc przybrać z całą pompą odpowiedną powołaniu, kolorem żenipy malowano mu całe ciało na ciemno-błękitno, korona z żółtych piór zdobiła jego czoło, na ramionach i u lędzwi nosił podobnież z piór ozdoby—na piersiach miał łańcuch z zębów ludzkich i tygrysich i na ramionach krótki płaszcz z świecącéj materyi dopełniał stroju. W ręku trzymał ofiarną maczugę z drzewa żelaznego nabijaną różnobarwnemi konchami i ozdobioną u rękojeści wachlarzem z świecących piór.—Ofiarnik przygotowywał się z całą spokojną uroczystością wykrywającą w nim obowiązek wielkiéj wagi i natchnienie wyższe, tajemnicze, a nie z zemsty pochodzące.

Wreszcie prowadzono ofiarnika na plac wyroku w pośród pompy i ogłuszającéj muzyki—więzień stawał pośrodku, przed nim rzucano kupę kamieni lub rodzaj broni z drzewa żelaznego, którą ująwszy mógł

się jeszcze czas niejakiś bronić—jakoż zwykle zrospaczony i wściekły mścił się na swoich oprawcach rzucając kamieniami, które niekiedy nie chybiały miotane ręką zemsty i rospaczy.—Kilka minut trwała zwykle ta walka przedśmiertna, nieraz jeniec rzucał się do samego ofiarnika i wtedy to zwykle postronki go krępujące mocniéj się jeszcze ściskały—a ostateczne i stanowcze uderzenie maczugi kładło wreszcie koniec téj okropnéj walce—czaszka więźnia zwykle zostawała roztrzaskaną.

Po spełnieniu wyroku ofiarnik powracał do swéj chaty, zrzucał ozdoby, robiono nowe nacięcie na jego piersiach jako dowód spełnionego czynu wielkiego, i nie tylko iż nie mógł zjawiać się na uczcie, ale przez dni kilkanaście powinien był na osobności w rozmyślaniu i poście czas przepędzać.—Dostojeństwo tego okropnego matadora każdą podobną ofiarą powiększało się, a nawet spływało na całą jego rodzinę, któréj także wolno było nosić podobne znaki na piersiach i kłębach.

Ledwo biedna ofiara padła na ziemię, też same stare kobiety, które śmierć zapowiadały, teraz przystępywały niosąc naczynia, w które nabierały krwi zabitego, rozdając ją następnie cisnącemu się ludowi; poczem następował podział ciała, które rozczłonkowane zwyczajnie, pieczono nad rodzajem zakratowania, pod którém płomień się wznosił. Tak dalece było punktem honoru należeć do udziału w téj uczcie, że nawet skąpe szczątki zabitego przechowywały się i służyły przez czas długi za zaprawę do wszystkich potraw.

Co jest powodem do téj okropnéj uroczystości łatwo postrzedz—nie jestto potwornie przekształcona żądza pokarmu, owa namiętność żarłoctwa przenosząca mięso ludzkie nad inne pożywienienie,—jest to owa wściekłość zemsty dogadzająca jéj w pierwszéj zaraz chwili, w któréj duszę opanowała i zatruła,—jest to potworne pojęcie sławy wojennéj swego plemienia, jest to obrzydliwa cześć składana na ołtarzu ojczyzny—honor źle pojęty, zemsta zamieniona w cnotę narodową i uświęcona fanatyzmem religijnym. Kto wie czy i inne pojęcie głębsze jakiego mythu religijnego nie kryje się w téj okropnéj uroczystości. To pewna jednak, iż fanatyzm Tupinamba ludożerczy był tak straszliwy, iż matka dziecięcia biednego jeńca za hańbę poczytywa-

łaby sobie najwyższą nie być na uczcie, na którą zwyczaj skazywał tożsamo dziecię zjedzonego ojca, jak tylko dorosło. — Matka nieraz miała udział ze zwłok biednego dziecięcia swego. Cóż już sądzić o innych uczuciach?—Jeżeli zdarzało się, że kobieta dana biednemu jeńcowi skazanemu na śmierć, przywiązawszy się szczerze do niego z narażeniem swego honoru narodowego, starała się go ocalić i z nim razem uciekała, były to wypadki nie częste, a nieraz taż sama żona u zwłok zamordowanego męża popłakawszy chwilę, porwana wirem ogólnéj namiętności, domagała się potém jéj należnéj cząstki, jak pisze jeden z dawnych podróżników; „a dawszy kilka jakich takich oznak żalu, i wylawszy kilka nędznych łez nad mięsem nieżywém, jeśli tylko uda się jéj, to sama pierwsza zjeść go zechce."

Sąsiednie pokolenia wielkiego plemienia Tupinamba, pomimo iż w wiecznéj z niém było wojnie, w zwyczajach jednak naśladowało je najmocniéj —kannibalizm więc jak do prawdy najpodobniejsza i tam musiał sięgać. Vasconcellos wszystkich w ogólności pierwiastkowych mieszkańców Brezylii uważa za ludożerców dzikich jedzących mięso swych ofiar jeszcze drgające, i chłepcących krew świeżą—do jakkolwiek wysokiego stopnia posunęlibysmy naszą miłość ludzkości, zaprzeczyć przynajmniéj w części temu nie możemy, i przyznamy że większa część narodów Ameryki była ludożercami w czasie jéj odkrycia. — Leni-Lenap kraj najpotężniejszy niegdyś Ameryki północnéj, nie był od tego wolnym. Sami nawet Meksykanie odznaczający się wysoką cywilizacyą, nie wzdrygali się ofiary z ludzi poświęcać jednemu z bóstw swoich—ofiar tych było nieraz nadzwyczajne mnóstwo a choć się zwyczajnie tém mięsem nie karmiono, jednakże kapłani ich i naczelnicy zjadali niektóre poświęcone części ze zwłok zabitych. — Karaibi Gujanny, wedle podróżników dawniejszych, byli najokropniejszemi żarłokami ludzi, i dzisiaj nawet nie są zupełnie wolni od tego zarzutu. — Samo nazwisko Kannibalów zdaje się brać początek w przekręconém ich nazwaniu. — Podobnież i Ziemia ognista nie jest wolną od tego zarzutu; krajowcy podlegając często niedostatkowi pożywienia, są nieraz przymuszeni do karmienia się ludźmi. A chociaż charakter mają z natury łagodny, a walka nie jest ich stanem zwyczajnym, jednakże między niemi dał się odszukać ro-

dzaj ludożerstwa całkiem osobny; w czasie albowiem głodu zabijali najstarsze kobiety i zjadali. Dziwna rzecz, gdyż mieszkańcy ognistéj ziemi słyną z nadzwyczajnego przywiązania do dzieci i miłości rodziny—zdaje się, że to samo już powinno bronić ich od podobnego zarzutu, któż bowiem jeśli nie kobieta stanowi istotny środek koła rodzinnego?

Między ciekawe pomniki ludożerstwa jakie do nas doszły w opisach autorów z czasów odkrycia Ameryki, można zaliczyć podróż do Indyj zachodnich Honoriusza Filipona, z któréj kilku ustępów wprost dotykających naszego przedmiotu niepodobna nieprzytoczyć.—Autor opisuje odkrycie Antyllów, a najprzód wylądowanie na wyspę Śgo Krzyża; znajduje tam najwściekléjszych kannibalów podobnie jak i na San Salvador.—Słuchajmy własnych słów jego: „Na wyspie téj (opowiadali wysłani posłowie) same tylko mieszkają kobiety będące żonami ludożerców, którym jako daninę obowiązane są w roku oddawać dzieci swoje płci męskiéj, a żeńskie zostawiają u siebie. — Zwykły one zapuszczać swe napady w głąb wyspy, aby porwać niewolnika i tym sposobem ocalić dzieci własne, które w daninie dają na zjedzenie co roku. — Cudny z wyspy téj na milę odległości czuć się dawał zapach aromatyczny—na którą gdy weszło kilku Hiszpanów znaleźli nędzne chaty czy szałasze w krąg zabudowane z gałęzi, palm i innych drzew i podobnież okryte.—Jak skoro krajowcy spostrzegli Hiszpanów, natychmiast w różne się schronili kryjówki.—Wszedłszy do wnętrza chat znaleźli wielu młodych chłopców powiązanych, których ci ludożercy, o zgrozo! przygotowali na rzeź; a jak Europejczykowie zwykli gęsi i cielęta przygotowywać, tak oni zaprawiali biedne ofiary, aby były smaczniejsze do pożarcia. Gdy Hiszpanie rozpatrzyli ich kuchnie, znaleźli garnki pełne rąk, nóg i innych pociętych części ludzkiego ciała, co więcéj nawet, o zbrodnio! cały tołów młodzieńca na rożen nasadzony i upieczony. Obwodu wyspa ta ma 3,000 mil włoskich, a tym jest szczególna, iż nietylko obfituje w wielkie rzeki, ale nawet morze od północnéj strony jest słodkie.—Poszedłszy ztąd Hiszpanie w lasy dla poszukiwań, znaleźli cztery kobiety, które przyprowadzili."

Daléj opisuje autor bitwę, którą musieli stoczyć Hiszpanie z ludożercami: „Zwykli ci barbarzyńcy napadać, jak to wyżéj mówiliśmy, swoich sąsiadów, a schwyciwszy niewolników, w domu ich spieczonych okrutnie zjadać. Napadli na nich tedy Hiszpanie, straszna była bitwa, ludożercy ranili Hiszpanów zatrutemi strzałami, a tak byli zajadli, iż ośmiu ich nagich ze strzałami tylko, odważyło się napaść na trzydziestu w pancerzach Hiszpanów. Wreszcie zatopiono czółna dzikich, ale ci i pływając, jeszcze strzałami starali się dosięgnąć Hiszpanów, dopóki wreszcie kulami rzecz się nie rozstrzygnęła.—Lecz trzeba dobry czytelniku, iżbyśmy zwyczaje i ojczyste obrządki tych ludów przejrzeli, abyś pojął jak te dzikie narody trzeba było do wiary Chrystusa przyprowadzać.”

Opisuje następnie autor jak ocalili raz jeńca wojennego, który już był przeznaczony na zjedzenie.—Nieszczęśliwy ten zapewniał, że dzicy zwykli pierwéj wnętrzności swéj ofierze wyrywać, a potém dopiero pożerać. Szczególniéj jak się pokazało, ubiegali się za młodemi chłopcami, których zupełnie tak przygotowywali jak kapłonów, aby lepiéj tyli do zarznięcia. Wnętrzności zwykle dawali kobietom i dzieciom do jedzenia, a większe części ciała, jako to nogi i ręce, podobnie jak Europejczycy mięso wieprzowe lub ryby, przyprawiali solą morską, i tym sposobem nadal chowali.— Jednych tylko kobiet jeść im nie wolno było, uważali to razem za wzbronione i zbrodnicze.

Wedle autora, o którym tylko co wspomnieliśmy, większa część narodów które naprzód odkryto, była złożona z ludożerców—jedni z nich nie dawali ani znaku jakiejkolwiek cywilizacyi i stanowili jakby najniższy stopień upodlenia, do jakiego tylko człowiek upaść może—inni zaś mieli nawet swoje wspaniałe świątynie, jako Peruanie. Zdaje się jednak że autor za często się unosi w swojéj pogadance przeciw tym świeżo odkrytym ofiarom ambicyi europejskiéj, a nawet jest stronny," gdyż i Meksykanów uważa za podobnych ludożerców, jak i innych—Meksykanów, którzy wedle wszelkich wiarogodnych podróżników, cywilizacyą sięgają niepamiętnych wieków.— Jeśli gdzie, to w sądach jakie dają pisarze duchowni o amerykańskich bałwochwalcach, nie można się spodziewać tolerancyi, któréj mniej jeszcze mieli w postępowaniu z niemi.— Słuchajmy co w tym rodzaju mówi Piotr

medyolański Apostoł w Peru, tamże za zbytek swéj gorliwości od krajowców zamordowany:

„O sto prawie mil od zatoki Zefiru, znaleźli Hiszpanie ogromną wyspę złożoną z trzech wysp małych, które jeografowie nazywają Wyspami ofiar (jeografia jest tu, jak czytelnik widzi, tak ciemna, że ledwo domyślić się można, że to musi być St. Domingo). „Wylądowali więc na większą z nich: lecz cóż za okropna zbrodnia! co za mordercze dusze tych ludzi do których żołądek wrota zapiera! niech nie zadrży pobożny. Chłopców i dziewczęta własne zabijają na ofiarę swym bóstwom. Bałwany, którym cześć oddają, jedne są marmurowe, inne gliniane. Między marmurowemi jest lew z szyją przedziurawioną, w którą wlewają krew nieszczęśliwych ofiar, a ta następnie spływa w marmurową miednicę.— Jakiemi obrządkami krew tych nieszczęśliwych ofiarują, opowiem.—Nie żyły, lecz piersi otworzywszy, wyrywają serce z biednéj ofiary, któréj krwią jeszcze ciepłą namaszczają pysk bożyszcza, a resztę wlewają aby spływała do miednicy—potém pastwią się nad sercem i resztą ciała, palą je sądząc, iż dym ofiary będzie wonném dla bóstwa kadzidłem.— Pomiędzy bałwanami jest jeden niby męża ze spuszczoną głową, spozierający w krwawą miednicę jakby na znak że ofiarę przyjmuje. Mięsiste części rąk i uda, a także łytki zjadają, szczególniéj jeśli na ofiarę poświęcają wroga zwyciężonego na wojnie. Rzekę skrzepłéj krwi, płynącéj jakby z rzeźni rynnami, w naczynia zbierają. Przeznaczonych na ten okropny koniec ofiar dostają z wysp sąsiednich;—takich ciał z głowami poucinanemi mnóstwo widzieli Hiszpanie.—Po skończonéj ofierze z nieprzyjaciół, kości ich po obdarciu z mięsa, powiązane w wiązki, zawieszają jakby trofea zwycięztwa."

Daléj opisuje sposób jakim odbywają samoż uroczyste morderstwo. Zwykle więźniów tuczą i wtedy dopiero zabijają gdy dostatecznéj nabierają tuszy.—Uroczystość owa miała trwać zwykle dni dwadzieścia: a fanatyzm tych dzikich dochodził niekiedy do tego stopnia, że —jak pisze autor:—„niektórzy, aby nie uchybić swéj pobożności, sami własną krew poświęcali; różnemi ostremi narzędziami, jako nożami i szpilkami, jedni kaleczyli sobie język, inni uszy lub usta, albo twarz, albo wreszcie ręce lub nogi, żeby utoczyć krwi własnéj, któréj nabra-

wszy w dłonie, kręcąc się rzucali w niebo, na podłogę swych świątyń, ołtarze, lub wreszcie skrapiali nią świętokradzkie swe bałwany, i tym sposobem sądzili uzyskać dla siebie łaskę swoich bożyszczów."

„I dla czegóż to, o najpodlejszy zbójco! ty, na ród ludzki okrutna bestyo,—dla czegóż, mówię, o najobrzydliwszy szatanie! tak dalece miła tobie krew ludzi, których ty (bo sam jéj nie masz) swoją własną odkupić nie mogłeś?—Także to ci się chce, o najpaskudniejsza, najkosmatsza małpo prawego Boga, naśladować go, iż bezprawnie upominasz się o serca ludzkie i krew ich,—a ty sam jakież ciała stworzyć, albo serca uszczęśliwić potrafisz?—I tobież to mają się podobać uczucia z głębi serca pochodzące i ofiary pobożności—tobie, coś swemu Stwórcy Bogu od początku kłamliwy, ty odstępco służyć nie chciałeś?— Ale oto patrzaj ty najbrzydszy zły duchu, ci ciemni, głupi, obrzydliwi czarni, ci brudni barbarzyńce, ci zbrodniczy ludzkiego mięsa żarłoki, ci nędzni Amerykanie, to królestwo z któregoś ty wytrącony, posiadają. I od Chrystusa baranka pogromcy twego, przez Jego krew, którą wziął z dziewicy, Boga co się stał człowiekiem, zbawieni są, obmyci i od grzechów oczyszczeni; i nie wstydże tobie zachciewać boskich honorów, i chcieć aby ci wydarte z łona serca i gorącą krew poświęcano okrutnie!"

Jakkolwiek ustęp, któryśmy tylko co załączyli, tchnie może za nadto pojęciami trzech wieków napowrót, zastanawiając się jednak nad obrzydłą namiętnością ludożerstwa, szczególniéj tam gdzie ono wyrosło w kolebce religii zbrukanéj, ciemnéj i zbrodniczéj, niepodobna nieuczuć całéj piękności jaką tylko prawda czysta może napiętnować téj żarliwéj wymowy w ustach mnicha, który nie mając dosyć wyobrażeń filozofii naturalnéj, z któréjby wyczerpał przyczynę téj obydy, szuka jéj przyczyny w sprawie szatana—niepomnąc, że tym szatanem jest tylko chorowita natura umysłu ludzkiego.

E. Galli.

TREŚĆ RZYMU

W PIERWSZYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg.)

Do przedmiotu pospolitéj rzymskiéj należy *urbs aeterna*, z jego przyległościami, *terrytoryum*. Trudno wśród powodzi wieków, bez śledzeń na miejscu odbytych, schwycić pierwotny jego charakter, zmiany tegoż i wzrost stopniowy. Korzystając z wiadomostek tu i owdzie, prawie mimowolnie, zostawionych w źródłach, również jak z badań poprzednich, i natury uspołecznienia Rzymian, można i tu przyjść do pewnych wyników.

Podania raz przedstawiają Romulusa jako założyciela grodu i pospolitéj; już to znowu jako zdobywcę, lub zwyczajnego króla. Dzieje dochowane, w złomkach Rzymu, noszą na sobie barwę ostatnich podań: gdyż pomerium Romulusa nie obejmuje sabińskiego i latyńskiego Rzymu. Pomerium jest to sposób utwierdzania i budowania grodu tuski, toskański. Wiedział o tém dobrze Livius.— Pomerium, mówi on,*) według znaczenia saméj nazwy wywodzonego, oznacza to, co jest przymurzem. Jest bowiem obszerne w koło murów miejsce, które niegdyś Etruskowie przy zakładaniu grodów, kędy mur prowadzili, do pewnéj odległości poświęcali dla tego: ażeby się gmachy wewnętrzną stroną murów nie tykały, *które dziś zwykle łączą się*;—z drugiéj strony murów przytykał kawał ziemi od uprawy wolnéj—puri soli.—Tę przestrzeń tak z téj, jak i z tamtéj strony murów położoną, na któréj nie wolno było ani mieszkać, ani uprawiać, zwali Rzymianie pomerium—przymurze.— Ze wzrostem miasta, przy roz-

*) I. 44.

szerzaniu murów, i krańce święte przymurza przenoszono. Ten wyjątek oprócz przedstawienia czym było przymurze, pokazuje, że pierwotny Rzym był po *tusku*, zatém przez Etrusków a pdobniéj przez *Tyrrenów* zbudowany; i że zmienił swój pierwotny charakter pod innymi panami, kiedy późniéj, na przymurze nie zważając, do murów się przybudowywali.

Według Tacita Romulus jest piérwszym twórcą przymurza—quod pomerium Romulus posuerit *);—zatém stosownie do tego podania, jest on *Etruskiem* lub *Tyrrenem*, lecz nie *Albańczykiem*. Taka zmiana rol, w jakich on w dziejach występuje, objaśnia się naturą dziejów wsobistych: jako założyciel pospolitéj musi on być razem Albańczykiem i Tuskiem. Pomerium Romulusa, jak pisze Tacit **), zaczynało się od forum boarium—wołowego rynku—tak ztąd nazwanego, że na nim stało miedziane wyobrażenie byka tego, którym niegdyś Romulus brózdę około grodu prowadził. Ztąd mur szedł daléj i obejmował przybytek Herkulesa—magnam Herculis aram ***). — Następnie w pewnych przestankach były, w dolinie góry palatyńskiéj, zwalone kamienie aż do przybytku Konsyjusza. Ztąd szedł mur do dawnych kuryj, i w końcu do kaplicy Larów:— Niebuhr ****) objaśnia to miejsce w ten sposób: przymurze Romulusa zaczynało się od świątyni Janusa, ztąd przez dolinę cyrku, następnie przez Septisonium, do Łazienek Trajana lub Tytusa—Thermae Traiani—i nareszcie na wzniosłości Welii, gdzie była kaplica Larów, ztąd zaś przez *via sacra*, do forum. Przymurze Romulusa otaczało sam Palatyn z przyległościami. Słusznie wnosi Niebuhr, że Rzym właściwy był tylko na skale palatyńskiéj, i utwierdzała go sama skała przykra i urwiskami najerzona. Gród ze skały nie opadał aż na przyległe równiny, które Tacit w pomerium Romulusowém zamyka, lecz sterczał na saméj tylko górze. Z czasem pod jego osłoną zrodziły się przedmieścia, i późniéj do składu palatyńskiego Rzymu weszły; i zostały otoczone przez pomerium, które źle zbudowane — inde certis spatiis interiecti lapides *****), — małą czyniły przeciw napaści otuchę: i dla tego powiada podanie, że Remus przez

*) Ann. XII, 24. — **) Tamże. — ***) Tamże. — ****) Początek Rzymu i jego dawne tryby. — *****) Tacit Ann. XXII, 24.

nie przeskoczył. Kiedy przedmieścia wzrosły, to pierwiastkowy Rzym zamienił się w zamek nowego. Podobnie się działo i z naszą Warszawą i innemi grodami. Taki to był Rzym pierwotny. Późniéj, około *św. Piotra w okowach*, powstała siedziba nowa, do Rzymu palatyńskiego nienależąca. Rzym był otoczony przez inne jeszcze grody: z lewéj strony Tybru była Remuryja, która musiała walczyć z Rzymem i zostać przez tenże zawojowaną: bo zkądby się wzięła powieść o Remie przeskakującym utwierdzenia Rzymu i jego zabiciu? a z prawéj strony Tybru gród Vatica, któréj istnienia znajdujemy ślady w *ager Vaticanus*. Musiało być i wiele innych grodów, pomiędzy którémi gród Quirium, ze swym zamkiem kapitolińskim, był przedniejszy i należał do Sabinów, równie jak Kollacya i Regillum. Góra Celium, a nawet Awentyn, były zamieszkane.

Z czasem kiedy się Rzym przez podboje powiększył, składał się ze siedmiu części, w jednę całość związanych, mającą wspólne uroczystości *septimontium* zwane. Części te były: *Palatium*, zawierało samą górę; *Velia*, był to sąsiedni z Palatynem wzgórek, pomiędzy nim, a Carinae leżący, to jest gdzie dziś kościół ś. Piotra w okowach; *Cermalus*, jest to część Palatynu, gdzie znajdowały się Lupercalia i Ficus-ruminalis; *Caelius*, obejmowała górę tegoż nazwiska; *Fagutal*, płaszczyzna położona pomiędzy Palatynem, górą Celijską, Septisonium i Coloseum; *Oppius* i w końcu *Cispius*, leżące na dwóch wierzchołkach Eskwilinu. Przyłączenie *Caelium* podanie przypisuje Tullusowi Hostyliuszowi. *) *Caelius additur urbi*; *Janikulu*, Ankowi—*Janiculum quoque adjectum.* **)—jak mówi obwarowanie tegoż i połączenie przez most wystawiony na Tybrze. W końcu Serwiusz Tullius przyłączył do grodu *Kwirinal* i *Winninal*, i powiększył Eskwilin, gdzie i sam przemieszkiwał;***) nie wspomina się tu dla tego o *Kapitolu*, że ten miał niby przyłączyć Numa. Rzym złożony z tych części otaczało utwierdzenie Serwiuszowi przypisane.

Ta formacya grodu stwierdza nasze pojęcie o *dziejach poczęcia się Rzymu*: Etruskowie opanowali pospolite pelazgijskie na Palaty-

*) Liv. I, 30. — **) Liv. I. 33. — ***) Liv. I, 44. — ****) Liv. III, 33; Dyonizy X, str. 344 i 245.

nie, i przyległych wzgórzach siedzące; opanowanie to było stopniowe, gdyż *pomerium Romulusa* przemienia się w *Siedmiowzgórze*. Ale że do niego nie wchodzą Kwirinal, Kapitol i Winninal, przeto wtenczas jeszcze *grody sabińskie* nie stanowią z *Rzymem etruskim*, jednéj całości, lecz wchodzą tylko do związku; i są z nim przez świątynię Janusa połączone;—zupełne jednakże połączenie następuje za Serwiusza. *Caelium* wprzód z Rzymem złączone, chociaż Lucerowie pośledniejsze miejsce od Kwirytów mają; co przekonywa o podbiciu téj gminy przez Ramnes. *Awentyn* jako gmina zależna stanowi przedmieście, lecz nie wchodzi w skład grody; i po upływie wieków zostaje stolicą plebejuszów, do godności s t a n u—ordo—w pospolitéj podniesionych.

Gród rzymski miał swoje przyległości—terrytoryum. Świętego grodu terrytoryum musi być święte, i składało się jedynie ze świętéj ziemi italskiéj, gdyż ona dla Rzymu była ziemią obiecaną. U wszystkich ludów plemienia Indo-kaukaskiego, historycznego, ziemia, na któréj siedzą—lecz nie barbarzyńska—jest naprzód bóstwem; późniéj stanowi własność tegoż, i tylko przez prawowiernych może być posiadaną; następnie staje się własnością pospolitéj, jako jedynéj osoby i zastępcy bóstwa; daléj, zamienia się we własność osób moralnych, stanów—ordines,—na które się pospolita rozpadła; daléj jeszcze, jednostek; potém, dziedzictwem królewskości; w końcu, narodu, państwa i ludzkości całéj, gdy ta przyjdzie do samowiedzy swego majestatu, gdy pozna swą boską naturę.

W początkowym Rzymie, w czasach wsobistych, w których żyli Herkules, Ewander i Kakus, ziemia italska była ubóstwioną. W następującéj formule znajdujemy stwierdzenie tego mniemania: *Diis manibus, matrique T e r r a e deberi.* *)

Ślady ubóstwiania ziemi przechowały się w podaniach o o t w i e r a n i u się jéj na forum i o p o ś w i ę c a n i u się dla niéj uzbrojonych mężów. Ziemia jako święta, jako bóstwo, wymagała offar ludzkich i to najszlachetniejszych:—*quo plurium populus Romanus posset?.. an ullum magis Romanum bonum, quam arma virtusque, esset.* **)

Kiedy ziemia z bóstwa, stała się tegoż własnością; kiedy siły, i rozczłonia natury materyalnéj ubrano w postać człowieczą, wtenczas

*) Liv. VIII, 6. — **) Liv. VII, 8.

rody święte, tryby, a następnie sama gmina stała się posiadaczem ziemi; bóstwo pozostało się jéj panem i dla tego pobierało od rodów, tryb i gminy dzierżawę, kanon. Z tego powodu lud wybrany płaci Lewitom, zastępcom Boga, dziesięcinę. W Rzymie, w czasach historycznych zastępcą *pana*, jest pospolita, Πολις, i ztąd *ager publicus*. Jakim sposobem on się utworzył? Jego pochodzenie i formacya podobna jest i współmierna, z tworzeniem się saméj pospolitéj. Ramnes mieli swą rolę pospolitą musieli mieć ją, na ich sposób ukształceni Tities i Luceres, zkąd następnie miała i sama gmina.

Kronikarze, a przeto i historycy rzymscy Livius i Dyonizy, uważali Rzym za osadę Alby i dla tego założenie jego, na sposób zakładania kolonii przedstawili. Romulus założyciel Romy, albańskiéj osady, brózdą świętą, jak późniéj przewódcy kolonii, w około Palatium znaki termina prowadzi. Ponieważ on odrazu cały Rzym uorganizował, to razem trzydziestu centuryom rozdziela ziemie. Każdy ród otrzymuje dwa mórgi roli—jugera, zatém cała centurya otrzymuje mórgów dwieście. Każda centurya osobno rozgraniczona, i w oddzielnych krańcach zamknięta. Z charakteru przewódcy osady, który nadano Romulusowi, wypłynęły inne błędy i sprzeczności. Kurya miała niby sto rodów, bo w trybie musiało być tysiąc; a w trzech trybach trzy tysiące. Każda z nich powinna była dać tysiąc żołnierzy, gdyż Varron powiada: — *Singulae tribus singula millia militum mittebant*. Plutarch, w życiu Romulusa, utrzymuje, że Ramnes zawierali tysiąc rodów: chociaż sama nazwa *decuria* ostrzega o tém, że kurya miała ich dziesięć, tryba sto;—gdyż dekurya w senacie odpowiada kuryi w trybie.

Romulus nie całą rolę pomiędzy osadników rozdziela. *) Jedną trzecią część gruntów daje kuryom i trybom naznaczając dla każdego rodu dwa mórgi na własność; podobną część zostawia dla bogów i siebie; reszta zaś stanowi grunta obce, role pospolite, potrzebne dla pasania trzód. Dla tego to, według Pliniusza, **) grunta *obce* zwały się *pascua*. Ziemie szczególne przechodziły na ród, rozdzielały się pomiędzy jego rodziny, choć co do tego źródła milczą.

*) Dyonizy II. str. 55. — **) Hist. Nat. XVIII, 3.

Każa więc centurya, to jest kurya, miała 200 jugera ziemi ogrodowéj—*haeredium*—i tyleż ziem obcych. Te ostatnie składały się z łąk—*pascua*,—co właśnie zwało się *ager publicus*. Oprócz tych *cztérystu* jugera, ziemie boskie, kapłańskie i królewskie, *dwieście* jugera wynosiły. Ziemia przeto jednéj kuryi, osobno oterminowana, miała *sześćset* jugera kwadratowych; a że jedno jugerum ma 28,800 stóp kwadratowych, to ziemia do kuryi należąca miała przeszło *półdziewięta* włók polskich.

Tryba ma dziesięć kuryi, zatém blisko 85 włók, a trzy 255 włók. Tak więc właściwe *przyległości* Rzymu, jego ziemia święta, była dosyć szczupła.

W tym podziale ziemi przez Dyonizego przechowanym, *) kurya uważa się jako złożona z dziesięciu dekuryj, przeto omyłkę tę zwykłym sposobem usuwając, ilość terrytoryum wypada dziesięć razy zmniejszyć; ale głębiéj zastanawiając się pytamy, czy cały ród mógł osiąść na *dwóch włókach* ziemi?—Widocznie mowa tu jest o rodzinach, których dekurya miała dziesięć, a kurya sto;—jeśli ten podział istniał w kuryi, aczkolwiek Dyonizy o nim wyraźnie wspomina. **) Przyjęcie tego przypuszczenia usunie wszelkie sprzeczności prócz téj, iż Romulusa podają za twórcę trzech tryb i trzydziestu kuryj, która ztąd jedynie pochodzi, że Romulusa uważano za przewódcę wyprawionéj nad Tyber osady z Alby.

Podług podań, następni królowie rzymscy także ziemie rozdają:—Numa, jak dowiadujemy się z Cycerona, ***) po wstąpieniu na tron, naprzód role, które w czasie wojen Romulus zabrał, pomiędzy obywateli rozdzielił—*divisit viritim civibus*. To samo mówią dzieje o podziale ziemi przez Tullusa Hostyliusza. Jakże podania te, o podziale ziemi, pogodzić z tém co mówią o Romulusie? Ci dwaj królowie są przedstawcami dwóch innych tryb, Tities i Luceres; dla tego ich mniemana *liberalitas* oznacza formacyję terrytoryum tryb w nich wsobistnionych.

Uprzedzenie historyków, i niepojęcie ducha faktów bohaterskich, zatraciło i skaziło pozostałe ślady tyczące się terrytoryum tych dwóch tryb. Idąc za przewództwem analogii wnoszę, że się rzecz tak miała:

*) II, str. 45. — **) Tamże. — ***) De Re pub. II, 14.

Nie podlega wątpliwości, iż pospolita lucerów wcześnie została przez Rzym palatyński, etruski, podbitą, gdyż góra Celius daleko wprzód niż kwirynalska, została do pomerium wcielona. Tycyjensowie późniéj złożyli z Rzymem jedną pospolitę, i na nich nie ma śladów zawojowania; owszem podanie o porwaniu Sabinek, o równéj walce z Romulusem, o pogodzeniu się z nim, i wspólném panowaniu Tacyusza; powieść o Numie, o świątyni Janusa, i nienależenie do Septimontium, każą się domyślać, że poddanie się ich nastąpiło stopniowo i dobrowolnie. Ale połączenie się to nie było jak w naszéj rzeczypospolitéj oparte na równości praw; o czém się przekonywamy, zamilczając nateraz o innych faktach, z tego, że po śmierci Romulusa *interreges* z samych tylko *Ramnes*, to jest decemprimi jedynie z senatu Romy palatyńskiéj, rządzą pospolitą. Atoli Luceres są niżsi od Tycyensów: gdyż zaraz się tworzy populus Romanus et Quirites—pospólstwo Ramneńskie i Tycyjeńskie—a nie Lucerum; i dopiero daleko późniéj oni, jako *patres minorum gentium*, obok dwóch pierwszych tryb występują. Poznawszy bliżéj stosunki trzech tryb—Ramnes, Tities i Luceres—przekonywamy się, że lubo położenie ich w gminie, ordo jakie zajmują, kondycya, nie jest jednakowa, atoli Tities i Luceres są zależni od Ramnes, i Rzymowi palatyńskiemu poddani. Poddanie się jednéj gminy drugiéj, jak poprzednio rzekłem, odbywało się przez uroczystą arropacyę, w któréj wymieniano, poddajemy: urbem, agros, aquam, terminos i t. p. Przeto Tities i Luceres pola swe oddali Ramneńskiemu Rzymowi. Porównywając to ze słowami Pomponiusza: *)—*publicatur enim ille ager, qui ex hostibus captus est*, wnosić możemy, że ziemia gmin poddających się była uważana za dobra narodowe—*ager publicus*. Dla tego wnoszę, że owo podanie o Numie i Tulluszu Hostyliuszu przedstawia zwrócenie ziem Tycyjensom i Lucerom, które od nich przy poddaniu się Ramnensom, były odjęte. Fakt rozdawnictwa ziemi przez Romulusa, jak i całe jego dzieje, jest natury wsobistéj: gdyż gmina rzymska sama się, według praw jéj właściwych i zwyczai, uorganizowała; a połączeni z nią Luceres i Tities, na wzór jéj, otrzymali urządzenie swych posiadło-

*) Dig. XI, IX, 15.

ści. Czy uorganizatorem, a raczéj wykonawcą, był ten lub ów król niewiadomo; to tylko pewna, że wsobiści Rzymianie taki podział ziemi, będący dziełem natury uspołecznienia każdego ludu i wieków, ustroili w szaty trzech bohaterów, przedstawców tyluż tryb rzymskich, Romulusa, Numy Pompiliusza i Tullusa Hostyliusza. Uspołecznienie i prawa nie rodzą się na skinienie czarnoksięskiéj laski, ludzkość je, jak pająk, snuje z własnéj piersi. Prawa, są uspołecznieniu odpowiednie, i stosowną do niego przybiérają formę;—i postać terrytoryum rzymskiego, postaci Rzymu odpowiednia, i razem się z nim rozwija.

Zastanówmy się nad naturą rzymskiego terrytoryum, naprzód zaś nad tém: czy patrycyusze mieli własność, czy tylko posiadanie dóbr narodowych? Podług pojęcia Rzymian nie można mieć własności przedmiotu, bo życie należy do natury i ona w każdym czasie odjąć tenże nam może, ma się więc tylko posiadanie. Dobra pospolitéj były trojakiego rodzaju: *dobra nieprzynoszące* dochodu, *przynoszące* i *prawa* dające *dochód*. Do piérwszego rodzaju należą, ulice, rynki, świątynie i t. p.; do drugiego, role, łąki, stawy, rzeki. Dobra tego rodzaju, gmin podbitych, dawała tymże pospolita rzymska na używanie, jak się przekonywamy z wyrażenia następującego Cycerona: *) Że prawie wszystkim pospolitym sycylijskim podbitym, grunta, które się stały własnością pospólstwa rzymskiego, oddano. Taką rolę zwykle cenzorowie dają w posiadanie. Posiadanie samych *dóbr* narodowych, wprost, przez kogoś, nazywało się *usus*: posiadanie zaś *praw* nazywało się u Rzymian *fructus*. Zatem kto miał usus jakiego przedmiotu, to nie mógł mieć fructus. Kto posiadał dobra pospolite, to miał na nich *usus*, pospolita zaś miała *fructus*, który mogła znowu komuś ustąpić. *Usus* oddawał się na czas nieograniczony: *fructus* przez cenzorów i to na jedno lustrum. Fructus dóbr był podobny do przysądzenia saméj ich własności, dawał się on przez mancypacyję, co się zwało *locatio*. Wyraz ten locatio oznaczał w początkach, jak przekonywamy się z tego miejsca Liwiusza:—*Consores portoria venalium Capuae—fruenda locarunt* **) — dzierżawę podatków. Następnie

*) in Ver., III, 6. — **) XXXII, 7.

mówi ono: *locatio fructus agri*; daléj, *censores agrum fruendum locasse.* *)

Lubo usus dawał się na czas nieograniczony, to jednakże dobra nie ulegały przedawnieniu i zawsze mogła je odebrać pospolita. Do posiadania dóbr można było przyjść przez zajęcie, ale tylko wtenczas, gdy były *opustoszała* lub téż *opustoszone*.

Danie własności następowało wyraźnie i publicznie—publice data, assignata: posiadanie zaś ustępowało się—*concessa*.

Od posiadanéj ziemi należącéj do pospolitéj, patrycyusze opłacają naprzód dla bóstwa, następnie dla pospolitéj pewną daninę; z czasem zaś, przy wzroście egoizmu, uważać ziemie publiczne za swą własność zaczynają i nic nie płacą i to było j e d n y m z powodów wywołujących p r a w a r o l n e—leges agrariae.

Na Wschodzie, w Judei, Grecyi, a nawet w średniowiecznéj Europie, opłacano za używanie dóbr j e d n ą d z i e s i ą t ą część ich dochodu, a najczęściéj płodów. Przekonywamy się z Appiana, *) Patrycyuszowie w Rzymie, gdyż plebs jako niewierny nie mógł używać ziemi świętéj—płacili od zbiorów, potrzebujących zasiewu i uprawy, d z i e s i ą t y kłos; od innych zaś, jak od drzew owocowych niepotrzebujących nakładu i pracy, piąty owoc.

Tym sposobem podstawa materyalna Rzymu składała się w tym okresie, naprzód ze ś w i ę t e g o g r o d u; powtóre, z d ó b r p u b l i c z n y c h i z p r a w. Gród święty nie przynosił żadnych dochodów; dobra publiczne piąty lub dziesiąty owoc; prawa w końcu pewien *v e c t i g a l* do jakiego cenzor przedsiębiercę zobowiązał.

W tym okresie plebejuszowie stanowią sami przedmiot pospolitéj, i nie są stanem: dla tego o ich ziemi nic nie mówimy. Ona, nie jest ziemią pospolitéj. Czwartym królem rozdającym ziemię jest Ankus Marcius, i chociaż o rozdawaniu roli Liwiusz nic nie wspomina, to jednakże Cyceron powiada: ***)—„*iż on Awentyn do grodu przyłączył i wszystkie zdobyte ziemie rozdzielił*—quosque agros ceperat divisit.” Co oznacza to nowe rozdawnictwo? Król ten jest przedstawcą plebejuszów, tak Romulus Ramnes; Numa Tities; Hostyliusz, Lu-

*) Liv. XXVII, 3. — **) De bell. civil. I, 7. — ***) De Re pub. II, 18.

ceres; zatém wzmianka ta, o rozdawnictwie gruntów, maluje zabranie roli gmin, które stały się zależnemi, i następne tych oddanie dawnym właścicielom. Ponieważ nowe te gminy latyńskie, nie złożyły czwartéj tryby i stały się plebeizmem, dla tego powrócone im ziemie, lubo i były pod opieką bóstw rzymskich i saméj pospolitéj, nie stały się jednak ziemią świętą, i plebejusze je jak dawniéj na własność mieli dane. Lud i własność jego, jako przedmiot Rzymu, nie opłacał dziesięcin, ale podlegał różnym, a najczęściéj według potrzeb pospolitéj, samowolnym poborom. Plebs ma własność, a nie ma jéj patrycyusz? taka sprzeczność w oczy bijąca, wymaga bliższego zastanowienia się, tém bardziéj, że dotąd nie była roztrząśniętą chociaż objaśnia naturę patrycyuszów i ludu. Pierwsi, zastępcy bogów rzymskich, i ich prawowierni słudzy, nie mogli ubóstwionéj, lub boskiéj ziemi uważać za swoją własność; brali ją tylko na używanie z początku od bogów, a następnie od pospolitéj, w toż bóstwo wcielonéj. Rody, kurye i tryby były to tylko *dominus utilis*, który właścicielowi rzeczywistemu, *pro recognitionem domini directi*, opłacał kanon, dziesiąty lub piąty owoc. Przeciwnie plebejusz niedowiarek, klient gminy rzymskiéj, jest jéj własnością sam, jak i ziemia którą on dzierży. On i jego dobra, to własność pospolitéj;—plebejusz przeto nie może mieć ich posiadania, to jest ani *usus*, ani *fructus*; i jedynie jako rzecz, de facto ziemie dziedziczy. Dla tego rodom patrycyuszowym, które znieważyły i wyrzekły się ojczystych bogów, jak się przekonywamy z gens Tarquinia, posiadanie bywa przez bóstwo lub pospolitę w formie legalnéj odjęte: a plebejuszów patrycyusze, podług swego widzimi się, z ich siedzib wyganiają. Pospolita rzymska z pobudki pietatis, i z uwagi na jus gentium—prawo zachowywane pomiędzy rodami—gminie podbitéj, zwraca część jéj własnéj ziemi: plebejusz zaś ziemię którą dzierży, i którą dawniéj, gdy ojczyzna jego była sui potestatis, dziedziczył na zasadzie własnych praw, uważa za swoje dziedzictwo; i stara się aby za takie i Rzymianie ją uważali. Tym sposobem znaczenie, jakie dzierżenie dóbr przez niego, ma w juris gentium, stopniowo przenosi się do Rzymu; i plebejusz staje się właścicielem ziemi ex jure quiritium. To faktyczne posiadanie ziemi przez lud, jest powodem, że mu patrycyu-

szowie nie chcą dawać nowych ziem, przez zawojowanie nabytych, których plebs nigdy nie był właścicielem: bo chociaż je zdobył, ale jako rzecz a nie osoba, nie może ich po patrycyuszowsku posiadać. W drugim dopiéro periodzie kiedy lud z przedmiotu, po wstąpieniu na Górę świętą, stał się podmiotem Rzymu; gdy w nim złożył osobny stan—ordo,—miał prawo do uczestnictwa w zaborach; i dla tego dopiero wtenczas o to się zaczął dopominać: co właśnie *drugim* jest powodem praw rolnyh—leges agrariae. Wprawdzie i przedtém plebejusze, służący w legionach, mieli sobie ustępowane łupy wojenne, ale się to także działo ex jure gentium i z pietatis, ale nie z zasad praw rzymskich. Tym sposobem usuwa się powyższa trudność, i rozwikłanie onéj, na swojém miejscu, znajdzie faktyczniejsze poparcie.

Dla uzupełnienia treści Rzymu w pierwszym okresie, należałoby przedstawić izopolityzm; atoli z uwagi, że stosunki równogminności nie są rozwinięte, odkładamy to na późniéj;—i mówiąc o treści Rzymu w drugim periodzie razem przedstawimy. Wskazawszy podmiot i przedmiot Rzymu, wyczerpnęliśmy całą treść jego, i przechodzimy do formy zewnętrzności.

UWAGI

nad

EMANCYPACYĄ KOBIET.

Kiedy emancypacya kobiet sameż kobiety na dwa stronnictwa dzieli i w jedném z nich najrozmaitsze zdążania ku zmianom, w drugiém zaś trwogę i zachowawcze tylko obudza uczucia; kiedy z drugiéj strony cała połowa rodu ludzkiego z uśmiechem litości na bezsilne płci *słabéj* rzucania spogląda, i z uporną sprzecznością lub w poważném oburzeniu przeciwko niéj staje; kiedy zadanie wskazania istotnego stanowiska kobiety w społeczeństwie przed sąd powszechności naszéj wytoczonem zostało; konieczną zdaje nam się rzeczą zgłębić toż zadanie a najprzód zastanowić się nad tém: jaki dział przypadł kobiecie w ogólném przeznaczeniu ludzkości i czyli ten stawia istotnie ją poniżéj mężczyzny?

> I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i białogłowę, stworzył *je*. (Pismo Święte.)

Postęp, czyli ciągłe rozwijanie i udoskonalenie się, jest uznanym celem a zatém przeznaczeniem ludzkości. Tę Stwórca na dwie rozdzielił połowy, czyli dwa rodzaje: mężczyznę i kobietę. W różnych nadanych im własnościach składając zaród różnych ich obowiązków, obojgu *wspólne życie* i *wspólną pracę* przeznaczył. Mężczyzna siłę rozwinął i stopniowo podbiwszy materyę w dziedzinę ducha, poniósł zdobycia. Wzniosłszy się ciałem i duchem stanął w całéj pełni wiedzy i mocy; a z poczuciem w sobie jednéj i drugiéj stał się *Mądrością*,

to jest istotą znającą i rozpoznawającą siebie i świat około siebie, mądrością warunkowo wcieloną w jednostkę. Lecz żeby te zdobycia, te pojęcia swoje zużytecznił, zlał je i podzielił z ogółem, trzeba mu było iskry ognia boskiego, *miłości*, która jest wielką spójnią świata. To też mądrość jako wiedza siebie wśród świata w uznaniu zespolenia jednostki z ogółem, koniecznie jest razem i miłością. Mąż tedy wtenczas tylko gdy miłością rozgorzał, dał życie ludziom, myślom, przyszłości.

Kobieta niezaprzeczoną odznaczona inszością, rodzicielka i karmicielka rodu ludzkiego,—z własności swych do ukochania i pielęgnowania przeznaczona, *miłości* wyobrazicielką jest na ziemi, miłość jéj zadaniem i treścią jéj życia, ona czuje i przeczuwa siebie i świat około siebie; przez uczucie przychodzi do pojęć. Nie przez *czucie* instynktowe, bierne, ale uczucie wiedzące o sobie, ludzkie, *jako człowiek*. Tak to objawia jéj się *piękno* i *dobro* jako zasada życia. Przez uznanie tychże umysłem, przychodzi do rozpoznania celów ludzkości i własnéj wpośród niéj drogi. Tu już błyska przed nią promień światła boskiego *Mądrości*, miłość téż czysto pojęta, miłość jako spójnia, piękno, dobro, jest mądrością. Gdy kobieta jéj światłem rozjaśni ciepło swéj duszy, wtedy dopiero staje się godną przekazicielką życia człowieka.

Tym to sposobem jedne i też same pierwiastki znajdują się w płciach obu, wykształcają się tylko różnie. Mężczyzna podnosząc w sobie mądrość do najwyższéj potęgi, w niéj saméj jako konieczną spójnię uczuwa *miłość*; jéj ciepłem się rozgrzéwa i wchodzi w byt doskonały;—kobieta przeciwnie, wznosząc się na drodze uczucia, pojmując je w sobie i świecie jako spójnię, piękno i dobro, przychodzi do *mądrości*. Tak oboje niestartą odróżnieni inszością, tworzą przecież niezaprzeczoną zgodność. A mając w samychże własnościach swoich różne wskazane sobie przeznaczenia, dopełniają się przecież wzajemnie i tylko w połączeniu z sobą tworzą doskonałość życia.

Nie bierzmy tu kobiety i mężczyzny takiemi, jakiemi są w dzisiejszym stanie społeczeństwa, lecz takiemi, jakiemi ich chciał mieć Stwórca, jakiemi pojmować, stawać się powinni dla zdążania ku wielkim

celom ludzkości, każde w oznaczonym sobie zakresie. On przez mądrość rozpromieniając miłością, oną w miłości poczuwając złożoną *Mądrość Bożą*. Zaiste! nie widzimy tu z żadnéj strony niższości.

> Rzekł téż Pan Bóg: nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc *jemu podobną.*
>
> (Pismo Święte.)

Tak, mądrość Boża, któréj bezpośredniemi natchnieniami zażywiała pierwotnie swój umysł ludzkość na łonie prostoty i przyrody żyjąca, odezwała się do pierwszego człowieka: *Jemu podobną* a nie poddaną jemu.— Jeżeli nie zechcemy zaprzeczyć najświętszym prawom człowieka,— to jest natchnieniom bożym w duchu ludzkości objawiającym się,—tedy przyznać musimy, że i powyższe natchnienie umysłowi ludzkiemu objawione, jest prawdą, a zatém prawem przyrodzoném stanowiącém kobietę współuczestniczką życia mężczyzny: *pomocą jemu podobną.* Oboje oni są rodzicielami ludzkości.

Kobieta utworzoną została na matkę rodu ludzkiego, jak mąż na ojca onego. Nosić w swém łonie, żywić piersiami swemi, ogrzéwać ciepłem duszy i uczuć swoich przyszłego człowieka, jéj stało się udziałem; a mężczyzny, osłaniać go, bić przed nim drogę czynami, oświecać mądrością myśli, przykładu. Bezowocnemi stałyby się jego prace, gdyby kobieta ich nie pojęła, nieukochała, niewykołysała myślami, niewypielęgnowała sercem pod którém przyszły spoczywa człowiek, niewyśpiewała ich nad kołyską dziecięcia, gdyby nie umiała z miłością wszczepić mu w duszę téj wielkości! Tak to ich drogi na pozór różne, snują się przecież jedna obok drugiéj i łącznie w ścisłéj spójności prowadzą przez świat kobietę i mężczyznę. Jedno i drugie napotyka na swojéj drodze trudności i przeszkody; nie upaść pod niemi; pokonać owszem wszystkie jest ich zadaniem. Rozumiejąc się tylko wzajemnie i pojmując jedność celu, pomocą sobie być mogą. Wiedza uczuciem, czucie mądrością pokrzepiać się musi koniecznie; jedno bez drugiego upada.

Nie dzielmyż tedy dróg dwojga istot zarówno ku udoskonaleniu i wspieraniu się wzajemnie stworzonych. Uznawszy inszość ich zawodu, nie przypuszczajmy z żadnéj strony niższości, bo z poniżeniem

moralném jednéj, widzimy zawsze złączony upadek drugiéj, bo oboje w zespoleniu wzajemném tylko, stają się twórcami przyszłości.

Ażeby zaś tak łącznie postępować na drodze wielkich celów naznaczonych dla ludzkości, czegóż obojgu potrzeba? Oto wzajemnego przyznania praw i godności człowieka, tak jednéj, jak drugiéj połowie rodu ludzkiego, w zupełnéj równości, z całém jednakże uznaniem inszości względnego ich powołania.—Kiedy bowiem mężczyzna składa dla przyszłości skarb myśli i czynów swoich, czyż niższą od niego jest kobieta matka, z miłością, też myśli i czyny przekazująca pokoleniom i przyszłych ludzi do nowego sposobiąca postępu? kiedy sama z jasném pojęciem powołania swego, świętością myśli, uczuć i czynów przykładem im przewodniczy?—Zaprawdę, zawód jéj równie pięknym, równie wzniosłym uznać musimy; zasługę zaś jéj, za powołującą ją do równego uczestnictwa w prawie ludzkości.

Czy widzimy to uznanie w życiu społeczném? Na to pytanie odpowiada nam bezład stosunków wzajemnych; z jednéj strony bezsilne narzekania lub niecierpliwe zżymanie się na jarzmo, usiłowania nawet zrzucenia onego z błędném czy zdrowém pojęciem wyzwolenia; ale zawsze usiłowania dowodzące obudzenia się uczucia godności osobistéj w kobiecie, oraz konieczności uznania w niéj nienaruszalnego, świętego członka społeczeństwa; z drugiéj strony odzywa się na przedawnionéj używalności oparte, oburzające prawo mocniejszego, z którém bez rozeznania słuszności występuje płeć druga, odpowiadając na usiłowania kobiet uśmiechem wzgardy, szyderstwa lub litości.

Nie oręża wzgardy, lecz bezstronnego rozpatrzenia tu potrzeba, nie litości, lecz sprawiedliwego sądu między dwiema stronami. Jakieżkolwiek przytoczonoby usterki i zboczenia teraźniejszych zwolennic i rozkrzewicielek emancypacyi, nie świadczą one wcale przeciwko myśli i potrzebie wyzwolenia kobiety. Są to właśnie zgubne skutki zaprzeczenia jéj praw ludzkości, a ztąd wypływającego skrzywionego jéj kształcenia. Zostawiając więc te sączące krwią żywą rany społeczeństwa na boku, naturalne wypadki zasadniczych błędów, pójdźmy do samego ich źródła.

Wola i swobodne jéj użycie, główném jest znamieniem człowieka. Na niéj to opiera się teraźniejsza i przyszła odpowiedzialność jego przed sądem ludzi, prawa i sądem Boga. Gdy zaś dziś już nikt nie wątpi, a przynajmniéj nie toczą się o to spory, ani *Concilia* czy kobieta posiada duszę, ma ją sobie tedy tém samém niezaprzeczenie przyznaną. W prostém zaś następstwie tego przyznania w niéj godności ludzkiéj *człowieka*, spływa na nią odpowiedzialność jéj osobista. *Kobieta-człowiek*, jako taki obdarzona wolą i powołana do zdania rachunku z jéj użycia przed czasową i wieczną sprawiedliwością, musi mieć i swobodę jéj wykonania. Ażeby wola skłaniała się zawsze ku dobremu, musi być oświecona mądrością; mądrość ludzka składa się z darów i władz w duszy złożonych, ale razem i z nabytków wiedzy ludzkiéj z doświadczenia i życia pochodzących, w księgach zebranych.... Kobieta-człowiek odpowiedzialny za użycie swéj woli, musi być oświeconą. Ta konieczność zatém otwiera jéj zawód nauk i wiadomości nie pobieżnie i niedokładnie, dorywczo tylko chwytanych, nie *z dzielek dla kobiet* wydawanych, najzgubniéj umysł ich w ciągłéj utrzymujących niedojrzałości; lecz z dzieł dla ludzkości pisanych, czerstwo i zdrowo pojętych. Im więcéj bowiem w kobiecie przeważa z jéj natury uczucie, tém silniéj zbroić jéj umysł potrzeba zdrowym pokarmem nauki, ażeby nim zasilany uchronił się czczości i chorobliwych tylko marzeń wyobraźni; ażeby błogie dane kobiecie dary czułości, nie wyrodziły się w słabość i poniżenie.

Powtarzamy, kobieta jest człowiekiem, gdy zaś człowieka w całém wielkiém pojęciu tego wyrażenia przedstawiamy sobie silnego *umysłem*, *duchem*, *charakterem*, kobieta-człowiek powinna zatém kształcić w sobie i podnosić do najwyższéj potęgi *umysł*, *ducha*, *charakter*, trzy przymioty odpowiadające trzem władzom duszy: *Mądrości*, *miłości*, *sprawiedliwości*, jako piętno pochodzenia boskiego w niéj złożonym. Wszak wymagamy po kobiecie—i słusznie, ażeby była *mądra* w postępowaniu choć nieuczona, *miłująca* a bez słabości, *pełniąca dobre* a z rozeznaniem. To wymaganie jest zarazem i uznaniem w niéj odpowiednich zdolności, tylko nie byliśmy z sobą zgodni w następstwach jakie koniecznie szły za tém, niedozwalając kobiecie wy-

kształcić w sobie tych zdolności: zobaczymy zaraz czém tę istotę obdarzoną wolą i odpowiedzialnością osobistą, uczyniło prawo i opinija.

Prawo i opinia uderzyły kobietę wyrokiem wiecznéj niemocy na woli—i to właśnie kobietę powołaną do wypełnienia wielkich i rozciągłych jéj przeznaczeń, kobietę, która w najściślejszéj odpowiedzialności stoi przed sądem współżyjących i przyszłych pokoleń, kobietę, żonę i matkę. Ilekroć przeciwi się ona naturalnemu powołaniu swojemu, czy to szczególnym zbiegiem wypadków, zrządzeniem losu, błędném nawet lub czasem występném zaprzeczeniem sercu własnemu, jeśli byt swój oddzieli od związków rodziny i przyszłości, wtedy tylko prawo nadgradza ją niezawisłością i swobodą. Dobiegłszy pewnego kresu lat oznaczonych kodeksem, staje się panią swéj woli. Lecz niechże w związki małżeńskie wejdzie, traci ją nanowo, — traci byt swój oddzielny, osobisty. Dziwna sprzeczność! jak gdyby zachęcająca kobietę uczuwającą osobistość swoję, do wyboczeń od naturalnego jéj przeznaczenia.

Prawo i opinia ciągłą kobiecie przeznacza opiekę, uwieczniając tém samém jéj nieudolność; i nawet tam gdzie pierwsze za nią przemawia, druga natychmiast wychyla swoje strażnicze i podejrzliwe spojrzenia gotując jéj chłostę nagany i sromu, skoroby tamtego użyć się poważyła. Córka w domu rodziców kołysze się do snu w pieluchach, wzrasta do lat młodego zapału gwarem téj piosnki powszechnéj otoczona, że posłuszeństwo najwyższą i najpiękniejszą jéj cnotą, a cichość biernego jéj charakteru, jedyną rękojmią szczęścia najprzód rodziców i rodziny, potém małżonka stanowi.—Tak, ozdobną wprawdzie w zewnętrzne błyskotki talentów i niejakich wiadomostek, ale skrępowaną na duchu i woli, nieusposobioną do użycia a nawet rozpoznania tych darów w sobie, spowitą na wieczne niemowlęctwo ducha, stawiają nakoniec kobietę na czele domu, rodziny. Nagle staje się ona odpowiedzialną strażniczką cnót domowych, dobréj sławy własnéj, dzieci, męża, dobréj sławy któréj nawet nie ma czystego pojęcia! Z jakichże zasobów ma ona czerpać potrzebne do tego siły? gdzież, lub kiedy nabyć mogła przekonania, że jest istotą samodzielną, odpowiedzialną? że jéj *wolę*, *sąd*, *charakter* wykształcać w sobie należy, kiedy z niéj,

swobodnego, działalnego, i czynnego członka społeczeństwa, bierne tylko zrobiono stworzenie, morderczém, zabijającém jéj swobodę prawem, niedołężném wychowaniem i nieoświeconą opiniją! Jakiżkolwiek jest charakter męża któremu jest oddaną, lub którego wybiera sama, nie mając wykształconego sądu o ludziach, stosunkach i o własném powołaniu, jakieżkolwiek jest jego prowadzenie się i postępowanie względem żony, może on, że tak powiem, przykuć ją do swéj osoby. Niepospolitéj mocy duszy, dzielności i uczucia osobistéj godności potrzebowałaby kobieta do zachowania powagi osobistości swojéj, przy mężu, nawykłym do uważania się za istotę uprzywilejowaną, nawykłym do wypełniania swéj woli; potrzebaby jéj znajomości prawa dla oparcia się na niém tam, gdzie ono staje się dla niéj opieką przed nadużywającym swéj władzy mężem. Lecz na tych to właśnie przymiotach zbywa kobiecie, tych niedostaje jéj wiadomości z winy niedołężnego wychowania nieukształcającego jéj jako człowieka. Dla tego to poniżenie własne, krzywdę nawet dzieci swoich znosi ona najczęściéj w biernėm i naganném milczeniu; wychowanie i opinija tak ją urobiły—jest ona własnością męża swego, rzeczą!...

Prawo i opinija przypuszcza zawsze w mężczyznie mądrość, miłość, sprawiedliwość; w kobiecie tylko bierność, słabość, niedołęztwo. Prawo i opinija nie uczyniły mężczyzny tém czém byćby powinien, przyjmując odpowiedzialność za dwoje; kobietę zaś poniżyły w jéj charakterze aż do stopnia wskazanego jéj przezeń podrzędnego stanowiska. Prawo i opinija pomyliły się! pokrzywdziły ludzkość srodze!

Tysiąc najsmutniejszych przykładów, nieodzowny wypływ tego błędu ciśnie nam się tu pod pióro; lecz któż onych nie znajdzie pod dostatkiem pod oczyma lub w pamięci własnéj? któż nie uzna w nich koniecznych skutków pokrzywdzenia kobiety, spadających ciężkiemi plagami na rodziny, z szali odwiecznéj sprawiedliwości!

I czyliż dziwić się będziemy, że kobiety zewsząd, głośno, namiętnie, dopominają się wyswobodzenia? Czyż nie mają prawa domagać się od społeczeństwa i prawa przywrócenia wydartéj im godności człowieka; od rodziców uważania ich za istoty samodzielne, za członków czynnych i odpowiedzialnych rodziny, a zatém za potrzebujące od-

powiedniego wykształcenia *umysłu* i *sądu*; *ducha* i *charakteru*. Od mężów.... O! od męża wiele może i powinna wymagać niewiasta! Ona jest naturalną kapłanką świętości domowych. Czyż nie powinna tworzyć pierwszéj opinji męża swego? Czyż nie powinna strzedz święcie, poważnie, uroczyście, ażeby ten; imię nieskażone jéj dzieciom, ich obojga potomstwu, przekazał? Ona stoi na straży obyczajów, moralności, świętości uczucia, powinna być zatém składem zaufania i doradzcą męża swego; drugim równoznacznym naczelnikiem rodziny. To jéj właściwe stanowisko, to jéj przywrócić należy w prawie, opinji i życiu.

Lecz gdy w istocie prawo orzeczeniem jest tylko tego, co się stało potrzebą społeczeństwa, opinija zaś uznaniem tego co weszło w obyczaj—należy zatém kobiecie otrzymać wszystko w rzeczywistości, godném pojęciem i wypełnieniem powołania swego, aby uzyskać uświęcenie jednego i drugiéj. Nim stanowisko jéj w społeczeństwie orzeczonem zostanie, świętość i nienaruszalność praw jéj jako *człowieka* uznaną; niech kobieta sposobi się niezmordowanie do wielkich przeznaczeń swoich. Niech zużywa siły swojego ducha, nie na poszarpanie niecierpliwiących ją, uciążających często, koniecznych jednakże stosunków, lecż na okazanie i dowiedzenie światu, że do lepszych, doskonalszych przeznaczona. Nie zajaśniał i dla niéj jeszcze wiek użycia, ale wiek pracy i poświęcenia. Nie nasza w tém wina; lecz jest solidarność w ludzkości; myślmyż więc my żyjący o tych, co po nas przyjść mają—pracujmy!

Kobiéta zdobyła sobie miejsce w towarzyskiém kole, nie jest już dziś jak była dawniéj wyłączoną od poważnych naukowych rozmów. Winna to swojemu ukształceniu i nie pierwéj używać zaczęła tych korzyści,aż je nauką zaskarbiła sobie. Tak stanie się z innemi jéj prawami; otrzyma je, gdy się do nich dostatecznie przysposobioną, uzdolnioną okaże.

Wyzwolenie moralne pierwszym do tego warunkiem. Próżność, mniemana dotąd poowszechnie, właściwą kobiet słabością, a istotnie wszczepiona tylko w ich duszę, najniewłaściwszém osądzeniem onych za istoty wątłe, kruche ozdoby i bawidełka towarzystw, uleczoną naj-

przód być musi jako poniżająca płeć całą. Kobieta jest naturalną strażniczką obyczajów, towarzyskiéj ogłady i wdzięku; przez nią i jéj pojęcia podnieść się mają do ideału piękna i dobra codzienne stosunki domowe; oto jedyny i konieczny połysk, który zamiłować sama i innym do zamiłowania wskazać powinna.

Wyzwolenie niewiasty ma przywrócić świętość uczuciu, którego ona jest kapłanką na ziemi, świętość miłości. Niechże nauczy się znać siebie. Niech wie, że tymże samym skutkiem układu nerwów, który ją tkliwszą czyni, jest ona, i *wrażliwszą* istotą. Niechże się wyswobadza z pod wpływu wrażliwości swojéj, niech umie rozpoznawać onę, aby jéj nie brała za uczucie. Nie uczucie to tak często lica jéj rumieni, ale wrażenie; wrażenie zaś uznane przez władze umysłu, rozum, podnosi się dopiéro do godności uczucia. Inaczéj zostaje tylko jakiémś instynktowém, bezmyślném, a zatém niegodném człowieka *czuciem*. Serce wtenczas tylko dobrze bije kiedy rozum wie dla czego ono bije. To ważne dla kobiety zadanie!—dla niéj, co przez uczucie przychodzi do wiedzy, co w miłości ma rozpoznać mądrość. Taka miłość nie odda jéj w posiadanie mężowi, ale uczyni ją towarzyszką jego, a tak pojęty stosunek wskaże kobiecie małżeństwo jako uświęcenie uczucia miłością dwojga ludzi i złączenie ich *świętością obowiązku* na wspólną pracę i poświęcenie się przyszłości pokoleń—a nie zaś jako umowę towarzyską, stosunki majątkowe, lub inne poboczne względy za cel mające. Tak poznawać, tak kształcić się powinna kobieta. Z jéj wzniesieniem się pójdzie zlepszenie się społeczeństwa i jéj własne wyswobodzenie!

Bóg dał różnorodne, sprzeczne nawet władze człowiekowi, a za przeznaczenie mu wskazał rozpoznanie, równoważenie i wznoszenie onych. To nazywamy udoskonaleniem moralném.

Poznanie siebie, udoskonalenie, ugodnienie władz danych, —Niewiasty! oto droga do emancypacyi.

+

SPOSÓB POWSTAWANIA SOLI KUCHENNEJ
w Alpach salzburskich i Karpatach,

porównany

przez L. Zejsznera.

Niedawno uważali Geologowie wszystkie prawie skały tworzące skorupę ziemi za osady z łona wód strącone; teraz podpadają w drugą ostateczność, i wyjąwszy skał zawierających reszty organiczne, wszystkie inne biorą za dzieło ognia, albo przezeń zmienione. Większa część pokładów soli kuchennéj miała według tych widoków powstać drogą ogniową. Nieulega wątpliwości, iż niektóre wulkany, a mianowicie Wezuwiusz, pomiędzy rozmaitemi solami, znakomite ilości soli kuchennéj wyziewają; nie idzie wszakże zatém, że wszystka sól powstała z ognia. Niewyczerpane bowiem drogi ma natura do tworzenia jednakowych przedmiotów. Zastanówmy się nad głównemi sposobami, jakiemi powstawała sól kuchenna zawarta w twardéj skorupie ziemi.

Nim to uczynimy, nie będzie od rzeczy wspomnieć o jednéj własności soli, mniéj znanéj powszechnie. Ciało to zwyczajnie stałe, w wysokim stopniu temperatury zmienia stan skupienia w gazowy, jak siarka, cynk, wyskok, i nieprzeliczone inne ciała, których własności dobrze znają chemicy; czyli mówiąc powszechnie znanemi wyrazami, sól ulatnia się, dystylluje, sublimuje. W parę zmieniona sól kuchenna wznosi się w górę, osadza się w szczelinach popękanych ścian krateru, wraz z różnemi innemi solami i minerałami. Wprost przeciwny początek mają inne pokłady soli kuchennéj. Osadziły się drogą mokrą wraz z innemi skałami warstwowemi najściśléj złączone, noszą wszystkie ich charaktery. Najpotężniejsze pokłady soli europej-

skie tym sposobem powstały, a pomiędzy niemi odznaczają się Karpackie, które mają niezaprzeczone dowody wodnego początku. W całéj massie soli tkwią ziarna piasku, albo skorupy muszel morskich, powszechnie mikroskopicznych, tak zachowane, jak gdyby były z dzisiejszego morza wyjęte; czasem wśród soli ciągną się cienkie pokłady węgla brunatnego, albo trafiają się pnie drzew, a obok nich liczne syski, na ich koronach zapewne kiedyś wyrosłe. Na nieprzeliczonych miejscach znajdujemy dowody neptunicznego początku soli kuchennéj w starożytnach kopalniach Wieliczki i Bochni.

Jest wreszcie trzeci sposób pojawiania soli kuchennéj na powierzchni ziemi, stojący we środku pomiędzy obydwoma. Zamierzam mówić o salsach czyli wulkanach błotnistych, których błota zawierają znakomite ilości soli. Salsy wylewają często strumienie błota, podobnie jak właściwe wulkany ogniste lawy. Pierwsze są zwyczajnie w okolicach w pobliskości ogniem wyziewających gór, a wnętrza ich również bywają wstrząsane, i jeżeli nie są tak strasznemi, nieraz nadzwyczajnie pustoszyły przyległe im kraje. Tym sposobem powstały pokłady solne w Alpach salzburskich i tyrolskich.

Z pośrodka spaniałych Alp wapiennych, tak głośnych w całym ucywilizowanym świecie, dobyły się na północnéj pochyłości tych niebotycznych gór massy iłu wraz z solą kuchenną, z potężnych szczelin, niepołączonych z sobą. Massy te solne pokazują się już to w dolinach, jak w Pernek przy Ischel; już to na wyżynach jak w Dürenberg przy Hallein; jużto pod wysokiemi górami, jak w Hallstadt, Aussee, Berchtesgaden. Miejscowości te są 2 do 3 mil od siebie odległe, niektóre do dziesięciu dochodzą. Sposób ten występowania soli kuchennéj żywo przypomina wybuchy skały plutonicznéj, zwanéj bazaltem, dobywającéj się w okolicach Getyngi, z pośrodka formacyi wapienia getyngskiego i pstrego piaskowca, który wieńczy szczyty grzbietów i wypełnia doliny. Pokłady solne salzburgskie składają się z niewielu ogniw, to jest z drobnoziarnistego, czarniawego anhydrytu czyli gipsu bezwodnego, iłów słonych, i mniéjwięcéj wielkich brył soli kuchennéj w pośrodku iłów. Anhydryt tworzy sterczące skały w podłuż dolin, np. w dolinie głębokiéj prowadzącéj do Pernek; iły najznakomiciéj rozwinęły się i dobywają na powierzchnię, w Hallstadt i Aussee.

W ogólności sól kuchenna nie bywa tutaj w znacznych massach, tworzy jednakże bryły 200 do 300 stóp długie, a 20 do 30 stóp wysokie. W owéj starożytnéj kopalni soli, już przez Rzymian znanéj w Hallstadt najpotężniejsze są onéj massy; bardzo znaczne są także w Berhtesgaden i Ausee. Sole hallstackie noszą na sobie nie dwójznaczne charaktery osadu wodnego; w wyraźnie ziarnistéj massie soli ciągną się pasy szarego iłu, w odstępach 6—9 cali szerokich, zupełnie podobnych jak w massach soli wielickich. Nadto, w Hallstadzie znajduje się sól trzaskająca, także do wielickiéj podobna, zawierająca pomiędzy swemi blaszkami bitumiezne gazy wodorodno-węglowe. Ta odmiana soli włożona w wodę trzaska tak samo jak wielicka. Że części składowe pokładów solnych salzburgskich były w wodzie kiedyś rozpuszczone, nie masz wątpliwości, sól bowiem wydziela się z pośrodka iłów, przez ściąganie się części jednorodnych. Wszakże nie małe zachodzą trudności, dotąd niezupełnie dające się rozwiązać, jakim sposobem z wodnego płynu osadziły się bezwodne gipsy, czyli Anhydryty. Ciało to bowiem nadzwyczajną ma skłonność łączenia się z wodą, czyli przy dobywaniu się tych słonych błot, wysoka temperatura sprawiła, że się gips nie mógł połączyć z wodą; czyli też w letnich błotach obecność soli przeszkodziła połączeniu się z wodą, nie można rozstrzygnąć dostatecznie. Tyle tylko jest pewnego, że sole salzburgskie nie tworzą pokładów ciągłych w wapieniu, zachowują się do niego jak zupełnie obce ciała, co późniéj do niego dostały; dowodzą tego różnéj wielkości ułamki wapienia w pośrodku iłów słonych zawarte. Jeszcze w czasie gdy pokład ten był rozczynionym w wodnym musiało to wpadnięcie nastąpić, albowiem bezpośrednio ułamki wapienne, otaczają one jakby łupina jądra roślinnego.

Toż samo powtarza się w kopalni bocheńskiej z piaskowcem karpatowym; ułamki téj skały z zachowanemi krawędziami, dosyć licznie tkwią w iłach czarnych tworzących wierzchni pokład formacyi solnéj.

Wapienie czerwone i białe, z pośrodka których dobyły się pokłady soli salzburgskie mineralogiczne, są zupełnie podobne do wapienia ammonitowego rozwiniętego na północnéj pochyłości Tatrów, albo do podobnych wapieni w Alpach wenecyańskich i wincentyńskich; różnią się tylko zupełnie odmienną, sobie właściwą fauną w nich za-

wartą, a chociaż nader jest rozwiniętą, przecież jéj liczne ammonity zupełnie różne są od dotąd poznanych; dwie tylko Terebratule, t. j. *T. Bouéi*, *Tethys*, okazując że te wapienie należą do spodniego pokładu formacyi kredowéj zwanego Neocomien.

Oznaczywszy wiek wapienia, możemy poznać czas, w którym się te wybuchy solne odbywały. Podczas osadzania wierzchnich ogniw formacyi kredowéj mogły tylko odbywać się, albo w czasie osadu obszernie rozwiniętéj w formacyi trzeciorzędowéj. Więcéj jest wszakże prawdopodobieństwa, iż to nastąpiło w drugim przypadku, albowiem w owym czasie w znacznéj części Europy w różnych górach osadzała się sól, jako to: w Karpatach, Apeninach, górach Kalabryjskich, w Pireneach.

Zupełnie odmienny charakter mają pokłady soli występujące na północnéj i południowéj pochyłości Karpat. Sole te tworzą rozciągłe pokłady, jeden za drugim ułożony w niezmiennym porządku; dzielą się w potężne pokłady, poprzegradzane cienkiemi warstewkami anhydrytu i łupkowym iłem; tak sole jak i iły zawierają często nader obficie skorupy mięczaków i reszty drzew dykotyledonowych. Wszystko zatém przemawia, iż to niewątpliwy osad morski nader obszernie rozpostarty. Na północnéj pochyłości Karpat poczyna się w Sydzynie, niedaleko opactwa Tynieckiego i ciągnie się aż do Bochni; odtąd znaczna jest przerwa; przy Dobromilu znów występuje, i bez przerwy ciągnie się aż do Bukowiny; na południowej pochyłości Karpat, jeszcze znakomiciéj rozwinął ten osad; góry kilka mil długie składają się z czystéj soli, a według świadectwa Karola Lillla, sole te mineralogicznie nie można odróżnić od wielickiéj. Możeż być bardziéj rozstrzygający dowód o jednoczesności osadów rozpostartych w tak dalekich okolicach!

Liczny szereg skamieniałości zawarty w samejże soli, a w części w iłach też przegradzających, nie zostawia najmniejszéj wątpliwości, że pokłady soli karpackie należą do średnich ogniw formacyi trzeciorzędowéj; zawierają bowiem skorupy muszel gatunków wygasłych, i dotąd żyjących w teraźniejszych morzach. Szczególny jest zbieg okoliczności, że piaskowce karpatowe z któremi się stykają sole trzeciorzędowe, także należą do formacyi kredowéj i do tegoż samego

ogniwa co wapienie czerwone i białe salzburgskie; zawierają bowiem skamieniałości to spodkowe ogniwo formacyi kredowej cechujące t. j. *Belemnites bipartitus*, *dilatatus etc.* Jestto jednakże czysty przypadek, nie mający żadnéj styczności ani z powstaniem pokładów soli kuchennéj, ani z czasem ich osadzenia. Chociaż solne pokłady nie mają żadnéj styczności z wapieniem czerwonym (Neocomien), w Alpach salzburgskich przecież w nich tylko bywają natrafiane. Przyczyna tego zdaje się leżyć w wielkiéj zbitości téj skały, a tém samém łatwiéj od innych popękała, podczas wybuchów słonych błot dobywających się z głębi ziemi. Własności geologiczne tych pokładów najlepiéj dotąd zostały poznane, w dwóch starożytnych kopalniach przy Krakowie leżących w Magnum sal czyli Wieliczka i w Bochni. Pierwsze ślady pokładu solnego pokazują się w Sydzinie wiosce, należącéj do opactwa Tynieckiego; gdzie z iłów szarych dobywają się solne źródła; w przyległéj wiosce, w Skotnikach w grzbiecie na którym się rozciąga wioska w niewielkiéj rozciągłości, bo 3—5 stóp pod powierzchnią jest już gips w wyraźne warstwy podzielony, cienkiemi warstewkami iłu przegradzany, czasem zaś składa się z kul nieforemnych różnéj wielkości. Pomiędzy Sydziną a Wieliczką, w kierunku ze zachodu na wschód, prawie w środku leżą kopalnie siarki w Swoszowicach. Wśród iłu szarego podzielającego się w warstwy, jest 4 do 5 cienkich pokładów siarki rodziméj. Pokłady te nader szczególną mają budowę; są to kule spłaszczone siarki mające od jednéj do 50 linii w średnicy; kule te leżą na jednéj płaszczyznie; a niekiedy spływają w siebie, i tworzą pokłady wytrzymujące; miejscami ziarna siarki nieco większe od ziarn siemienia, rozsiane w ile tworzą pokład 2 do 3 stóp gruby. Gdzie nad siarką pokazują się warstewki białego gipsu, tam jéj pokład wycina się, i widocznie ginie; miejscami towarzyszy pokładowi siarki siarkan baryty, w stanie krystalicznym lub włóknistym; powszechnie minerał ten tworzy geody, a w nich bywają niekiedy kryształy siarki o licznych płaszczyznach. Że cały pokład świoszowski jest osadem wodnym nie masz wątpliwości; powszechnie bezpośrednio nad pokładem siarki na ile i piaskowcu nieprzeliczone są odciski liści dykotyledonowych, a nader rzadko skorupy Pektenów (*P. Lillii*). Co jednakże sprawiło tak znaczny osad siarki, ograniczający

się na małéj przestrzeni nie objaśnia sąsiednia okolica. Na południu występuje piaskowiec karpatowy (Neocomien), z północy styka się z wapieniem korallowym wioski przyległéj Kurdwanów. Nawet za pomocą jakiego pierwiastku była siarka w wodzie rozpuszczoną, nie można wiedzieć. Zdaje się, że te źródła w różnych odstępach dobywające się, wydawszy niezmierne ilości siarki, ustawały i w dalszych odstępach czasu na nowo dobywały się.

Pół mili od Swoszowic opierają się na skałach wapienia korallowego, pokłady gipsu Podgórza. Gips nie dzieli się w warstwy, jak w Toniach pół mili za Krakowem, lecz składa się z kul nieforemnych, często jakby z kilku z lepionych, mających powszechnie więcéj jak stopę w średnicy; kule te tkwią w ile szarym, mniéj więcéj gęsto nagromadzone. Podgórskie kopalnie niezbyt głęboko zapuściły się; wstępując do nich uderza nadzwyczajny odór bitumiczny.

Co za wiek mają te gipsy objaśnia pokład wielicki, na którym obszernie rozwinęły się kopalnie, i w najdrobniejszych szczegółach dały poznać jego budowę. W licznych miejscach pootwierany okazuje jako ogólne prawidło, że pod pokładem gliny, zawierającym owe olbrzymie kości mamutów niemającym żadnéj styczności z formacyą solną, leżą bezpośrednio iły szare, a niżéj, zupełnie podobne kule gipsu jak na Podórzu, a jeszcze niżéj, dopiéro różne odmiany soli kuchennéj, naprzemian ułożone z warstwami anhydrytu, iłu solnego i zwyczajnego, tudzież marglu różnokolorowego. Od niepamiętnych czasów odróżnił górnik wielicki trzy odmiany soli, które zachowują względem siebie stałe a niezmienne następstwo. Nie są to różne mineralne gatunki, ani odmiany soli, tylko massy onéj różniące się wielkością ziarn i właściwemi domieszaninami. Pod kulami gipsu pokazuje się tak nazwana *sól zielona*; nietworząca nigdy pokładu, tylko mniéj-więcéj potężne bryły, mające często niezmierne objętości (przeszło 14,000 stóp sześciennych). Sól zielona składa się z wielkich kryształów soli pomięszanych z igiełkami gipsu i mniejszą lub większą ilością iłu. Nieprzeliczone warstewki 2 do 3 cale grube anhydrytu, naprzemian ułożone z iłem, dzielą sól zieloną, wierzchnie zajmującą piętra od *soli spiżowéj*, występującéj statecznie w pokładach 10—30 stóp grubych. Na pierwszy rzut odróżnia się ta sól środek zajmująca

pokładu; jest to zbiór drobnych krótkopręcikowych kryształów, niemających nigdy domieszanego gipsu, tylko ziarnka Anhydrytu i piasku, rozłożone w soli, w pasach równo odległych. Sól spiżowa zawiera powszechnie reszty organiczne zwierzęce i roślinne. W niektórych pokładach znajdują się nieprzeliczone skorupy mięczaków i foraminiferów, w innych zaś pokłady lignitu wydające nieprzyjemny odór, wraz z pniami drzew, syskami, orzechami i t. d.

Podobnież warstewki Anhydrytu i iłu, miejscami margiel kolorowy oddziela *sól spiżową* od spodniéj czyli od szybikowéj, tworzącéj także pokłady. Odmiana ta jest drobno ziarnowa, zawiera nieco igiełek gipsu i bardzo mało iłu.

W czystych iłach przegradzających różne odmiany soli, powszechnie bez najmniejszéj cząstki gipsu tkwią nieprzeliczone skorupy muszel, ślimaków, tudzież foraminifery, tak zachowane, jakby właśnie były z morza dobyte; cienkie skorupy pokazują najdrobniejszy rysunek, skąd wynika, iż nie mogły być ździala naniesione.

Na jakiéj skale spoczywa pokład wielicki, niewiadomo; roboty górnicze tylko okazują, że pod solą szybikową rozwijają się marglowe piaskowce. Ogniwo wierzchnie formacyi solnéj składające się z czarniawych łupkowych iłów, nierównie lepiéj rozwinięte jest w kopalni Bocheńskiéj. Strop ten przebijają długie chodniki; w ile łupkowym wydziela się podrzędny pokład ziarnistego czerwonawego piaskowca, mający na oddziałach siarkan stroncyany jasno niebieski, wyraźnie blaszkowy, z kształtami promienistemi; w wyższych częściach znów przeważają iły, a w nich tkwią ułamki piaskowca karpatowego z ostremi krawędziami i odciskami Ammonitów i Nautilów. Sam pokład solny nie ma tyle rozmaitości co wielicki. Jest tu jedna odmiana soli odpowiadająca szybikowéj, układająca się na przemian z iłem solnym, i warstewkami Anhydrytu. Trzy te skały tworzą właściwie pokład solny. W soli bardzo rzadko trafiają się reszty organiczne; syski podobne do jodłowych, orzechy i zęby wielkich ryb morskich (*Carcharias megalodon*) zostały dotąd poznane.

Pomimo uderzającéj tożsamości dwóch tych pokładów, nie można wątpić że jedno i toż samo morze osadziło je równocześnie, ale nadto rozciągało się nierównie daléj: w Kaczyka już na granicy Buko-

winy znajdował Lill jedną odmianę odpowiednią soli zielonéj, a drugą szybikowéj wielickiej; na drugiéj zaś pochyłości Karpat w Sugatak w Siedmiogrodzie sól odpowiednią szybikowéj.

Do formacyi trzeciorzędowéj należą pokłady soli w Włoszech przy Volterra w Toskanii i Salina de Langre w Kalabryi; tudzież owe potężne skały soli sterczące na południowéj pochyłości Pireneów przy miasteczku Cardona. Według zdania nowszych podróżnych, znakomite pokłady soli w Azyi mniejszéj, również do trzeciorzędowych osadów należą.

Wszędzie te trzeciorzędowe sole mają niewątpliwe charaktery skały z wód osadzonéj; leżą pomiędzy warstwami Anhydrytu, statecznie z niemi naprzemian układają się; tak sole, jako i przegradzające je pokłady iłu zawierają często niezmierne ilości skorup ślimaków morskich, a miejscami reszty roślinne, jako to pnie drzew, syski, orzechy.

Skąd dobyły się te nadzwyczajnie wielkie massy soli, co za przyczyny sprzyjały ich osadzeniu w tym czasie? należy do pytań, które w obecnym czasie nie jesteśmy w stanie dostatecznie rozwiązać.— W drugiéj połowie zeszłego wieku Fichtel wychodząc z pojęć wulkanicznych, sądził, że sole podkarpackie z głębokich szczelin wystąpiły; ale nie objaśnił gdzieby były owe szczeliny. Zdanie jego dzielący nowsi geologowie, jako to: Buch, Karsten, Bejrich ograniczyli na ogólnych teorycznych widokach, że sól karpacka powstała drogą ogniową. Tymczasem zapominają, że trzeciorzędowe sole tworzą rozciągłe pokłady w wielkiéj części Europy, mające swe granice w Kalabryi, Pireneach, pod Wieliczką i w Siedmiogrodzie. Zupełnie podobne rozłożenie soli jest we formacyi tryasowéj, okrywającéj wielkie przestrzenie w Niemczech, Francyi, Anglii, gdzie są najściśléj z osadem tych różnorodnych wapieni i piaskowcem złączone.

USTĘP
z niewydanego dzieła F. Jezierskiego.

Najsilniejszą pobudką, głosem głęboko powołującym człowieka do rozwagi nad sobą i nad przeznaczeniem swojém, jest myśl, że prędzéj lub późniéj przyjdzie mu ustąpić na zawsze z widowni świata.

Z rozmaitemi uczuciami oczekują ludzie téj ostatniéj dla siebie godziny: mędrzec przewiduje w niéj dobę kiedy ma być rozwikłanym lub przeciętym tajemniczy węzeł, od którego sprężynę Bóg zachował przy sobie; wieszcz spodziewa się tam wcielenia idealnych pomysłów swoich, w jakąś nieskończoną, fantastyczną rzeczywistość; nieszczęśliwy wygląda jéj, jako chwili odkupienia z niedoli ziemskich. Ale nie ma takiego, coby o niéj był w stanie pomyślić z obojętnością, jak o zwyczajném przejściu. Kto wie, jak wielka zaszłaby zmiana w uczuciach i wyobrażeniach społecznych, gdyby ludzie chcieli i mogli niekiedy poddać się dumaniu o ostatecznéj granicy wszelkiego ich dążenia. Nie mijaj smętarza... przyjdź tu i spojrzyj, na czém się kończą wszystkie rzeczy ludzkie, a zatém i twoje; bo mój bracie, może ty żyjesz tak, jakbyś nigdy nie miał umierać.

Nie braknie ludziom przekonania o wątłéj ich bytu podstawie, nie braknie nawet uczucia, bo częste straty ukochanych istot, przyjaciół, krewnych, często odnawiają zardzewiałe w ich sercu godło znikomości doczesnéj, ale braknie im wytrwania w tém uczuciu i przekonaniu. I dla tego to wielka ich część zamyka się w ciasnych obrębach życia ziemskiego, nie wyzierając za nie ani wiarą, ani rozumem, ani nadzieją. Ztąd ich myśli pełzają po ziemi, uczucia i widoki nie mogą się

opodal z żółwiego zaślepienia rozciągnąć.—Wśród takiego poniżenia mienią się jeszcze szczęśliwémi, wzniosłemi uczestnikami najwyższego przeznaczenia—i to dopełnia miary upadku. Człowiek jest, w naturze swojéj, wcielonym doskonałości niebieskiéj obrazem; bo w nim żyje na dnie serca utajone bóstwo. Ale obojętność, interes i na wstecz cofnięta siła woli, usypiają w nim zwolna ów promień wiekuisty. Nie wierzy i zaniedbuje to, co w nim jest nieprzemijające, a z ufnością i poświęceniem snuje i wyrabia to błahe pasmo, które niechybnie musi rozwiązać się i w niwecz obrócić, jako czasowa, przechodnia forma, a więc urojenie.

Nie mijaj smętarza...—na tém smutném pobojowisku rzeczy ludzkich wiją się niewidzialnie tysiące marzeń żałobnych. Ileż tu braci masz, rówienników i towarzyszy, z których nic nie pozostało nad garstkę żywiołu, rozpraszającą się stopniowo. A jednak zastanów się chwilę—pomyśl mocno—oni żyją.... nie zerwana jeszcze idealna nić między znaną tu krainą ich śmierci, a nie widną krainą ich życia.—Żyją widocznie, słyszą milczącą mowę twych myśli; i ty usłyszysz tam rozlegające się w przestrzeni echo ich bytu z po-za świata. Kto wie, może taki żywy obraz umarłych, taką siła przypomnienia, pochodzi z ich tajemniczego odbicia się w twojéj duszy, jak sen jest odbiciem się, w duszy śpiącego, rzeczywistości, która go otacza niewidzialnie. Gdy struna, trącona dłonią mistrza, wyda drganie powietrza, powstaje ton—wyraz struny—i umiera, to jest, staje się cząstką przyszłéj harmonii; ale w stosunku do niego nie umiéra struna i zostaje z możebnością wydawania z siebie nowych głosów. Miałżeby umierać człowiek, gdy w nim ustanie pozorne życie—ton duszy przemijający i wchodzący w harmonią wieczności. Człowiek miłuje życie, bo ono jest przeznaczeniem jego, Bóg chciał téj miłości, chciał niewyczerpaną potęgę życia rozprowadzić na wszystkie punkta, ale chciał także zachować niezatraconym i ideał życia; mógłżeby powierzać go materyi zmianom podległéj.

Wiara w przyszłość jest świętym instynktem rodu ludzkiego. Zamiłowani jesteśmy w naszym bycie, i najwznioślejszy filozof bez wahania się z otwartością wyznać powinien przed całym światem, że

kocha samego siebie. W takim tylko razie miłość samego siebie przynosiłaby zniewagę człowiekowi, gdyby spadła na ohydne samolubstwo, gdyby się stała wyrodnėm uczuciem dobra osobistego. Ukochać trzeba w sobie człowieka, czyli ród cały; bo każdy z nas jest żywą częścią społeczeństwa tylko w imię ludzkości, przez jakieś niewidome godło, które Bóg na duszy jego wycisnął. Dusza więc należy do wieczności, a wszystkie jéj objawy, wszystkie myśli wysokie, dążenia nadzwyczajne, są także wiecznemi, są raczéj wiecznością samą. Myśl żyje bez czasu i materyi, lecz materya i czas płoną w jéj ogniu i utrzymują nieustanne światło, przy którém istności wszelkie wychodzą na jaśnią, a bez którego wszystko stałoby się ciemnością. Owém światło dającém ogniem jest dusza: patrzmy, jak zewsząd cisną się ku niéj, niby palne żywioły: to wrażenia zmysłowe, to wyobrażenia umysłowe, to widoki piękne, to pieszczotliwe dźwięki muzyki, a dusza płonie, wrażenia się zmieniają, muzyka muzyce, zjawisko nowemu ustępuje zjawisku, widok widokowi, a dusza płonie; natura każdym zmysłem—tym kanałem materyi—wprowadza na ołtarz ducha daninę, hołd wewnętrznemu światu od zewnętrznego, a dusza nie gaśnie; trwa ona nieustannėm przechodem żywiołów; świat roztapia się w duszy! Myśl każda (tchnienie duszy), jest spadającym ku ziemi cieniem od drugiego świata, którego nieznamy. Dla tego tak wiele przedmiotów wydaje się nam w postaci złudnéj, bo między naszą a tamtą stroną wszechrzeczy przechodzi mgła, i nie ma punktu na téj ziemi, z któregoby mgłę usunąć można.—To wszystko, co żyje w nas, porusza się i działa, jest zjawiskiem siły, tak jak np. wzrost, kwitnięcie są zjawiskami żywotnéj siły roślin. Zjawiska są przemijającemi formami siły, a znów siła jest zjawiskiem *myśli.* — Gdy myśl przerywa pasmo objawienia się, przestaje być widzialną i w niewidzialność wraca, ale nie przestaje trwać i zaczyna byt nowy bez czasu i materyi. Gdy tracisz z oczu przyjaciela, ginący obraz jego w miarę oddalania wzrasta i rozwidnia się w wyobraźni; może nigdy nie kochałeś go tyle, tak żywo nie przedstawiałeś sobie jego rysów, ruchu, postawy, głosu, jak teraz. Albowiem dotąd patrzyłeś na niego okiem, mocą zmysłową; teraz postać jego maluje się w promieniach immateryalnych, jaśniejszych nad materyalne. Tak być musi nieodmiennie;

bo inaczéj tłem zjawisk byłoby urojenie. Środkowym punktem, czyli prawdziwém ogniskiem istności naszéj jest myśl, a zatém wieczność.

Myśl człowieka jest powszechną i indywidualną zarazem; różnemi drogami umysły ludzkie krążą po przestworzu idealném, jak planety wielki systemat niebieski składające, ale wszystkie mają bieg podobny w stosunku do absolutnéj, wszechboskiéj myśli i jednakie zakreślają linie w nieskończoności. Religia, filozofia i poezya, czyli myśl trójpromienna, nie przestaje być jedną, będąc tyle razy odmienną ile ludów i ludzi. Życie indywidualne i powszechne są jedném i tém samém—nie w zjawisku, bo każdy z nas ma swój własny obręb działania, i w nim w osobowości swojéj jak na około osi swojéj obraca się—ale w sile, a najwyżéj w myśli. Myśl tedy jest wieczną, nie tylko w ogółowości rodu ludzkiego, ale taka jaką widzimy każdy w sobie (indywidualnie): *duch* jest nieśmiertelny *powszechnie* i *indywidualnie*. Kto nie wierzy w przyszłość, nie ma zasady wierzenia w teraźniejszość, która jest szczeblem przyszłości, a zatém i w samego siebie, ponieważ uczucie siebie rozciąga i nadal po za byt obecny. Żadna myśl (uznanie siebie) nie stoi na punkcie; sięga ona głęboko w przyszłość z rzeczywistości w kraj nadziei, z nadziei do nieskończoności. Gdyby więc dusza nie trwała wiecznie, wszystkie nadzieje byłyby urojeniem, a myśl ruchem skierowanym w próżnią bezdenną. Myśl—oko duszy—skierowana jest *przedmiotowie* do przyszłości, i wszystkie wiary, domysły lub marzenia ludów o niebie, są tylko instynktowém oderwaniem się téj polarnéj dążności ducha. — Rozum więc winien owe instynktowe przeczucie wyprowadzić na drogę podmiotową filozofii, zdobyć w téj drodze życie przyszłe przekonaniem, nie tylko ujemną, lecz dodatnią wiarą w nicestwo naszego bytu na smutnym padole płaczu.

I. Główną podstawą zapytania o nieśmiertelności jest wątpliwość co do kształtu i osnowy przyszłego życia. Ludzie stojący na słabéj i niebezpiecznéj granicy rozumu z wiarą, nie pojmują aby trwać mogło daléj życie po zerwaniu związku duszy z ciałem, nie pojmują aby w ziemskim (organiczno-duchowym) bycie człowieka mogły być ukryte żywioły i niejako tło wielkiego *życia* za grobem. Trudno nawet

nie przyznać pewnéj zasady temu zwątpieniu, albo niewykazać przynajmniéj jego źródła. Człowiek więcéj ma przed oczyma widoków upadku i zniszczenia, aniżeli trwania; być może przytém, iż obraz zniszczenia silniéj uderza i głębsze zostawia po sobie wrażenie. Bo czemże jest społeczeństwo na oko? czémże są ludy w profilu przeszłości? są to kolumny, które jedna po drugiéj występują na chwiejącém się tle wieków, znoszą i przełamują jedna drugę—niewidomie, tak, iż nie ma przerwy w całości. Czas jest tu stojącym transparentem, za którym snują się coraz nowe kolory, ale nieznacznie jak w tęczy mieniąc się, po jednym promieniu tracąc, a przybierając nowy. Cudny i straszliwy teatr! przybywają osoby każda z własną rolą, pojedynczo i massami, osobiście i choralnie, idą bez ustanku, idą i giną, a drama bez końca. Każdy wiek trzema punktami oparty jest na scenie świata; starcy należą do przeszłości, życie współczesne bije w sercach młodzieży, a w dziejach świata skazówka przyszłości.

I owe trzy gwiaździste punkta nigdy z horyzontu naszego nie zgasną. Więc ludzkość, pomyślałbyś, jest nieśmiertelną planetą, a ludzie niestety i ludy przechodniemi meteorami, względnemi członkami w wiekuistym organizmie świata. Po tak smutnym wniosku godziłoby się powiedzieć: to nędzne, kilkochwilowe pielgrzymstwo, wartoż, aby dla niego myśleć i cierpieć? czy warte świętego uczucia miłości i poświęcenia, owe bryły—massy ruchome wewnętrznėm przedmiotowo działającém w nich życiem, bryły, które po dniach niewielu rozpłynąć się muszą w oceanie materyi wszechświata? Ma on rzeczywiście jakąś stronę, z któréj się rzeczy nader smutnie przedstawiają. Patrz! w niewiadomém ustroniu umiera młodzieniec, zaledwie żyć zacząwszy. Spokojnym jest zgon jego na pozór. Na twarzy nie ma życia, są tylko ślady byłego słońca, niby odblask który rzuciło zachodząc na zawsze. I oko jest ciche, ale ogień, co w niém dotąd płonął, zwrócił się na wewnątrz, i tam na drugiéj stronie życia walczą ostatnie potęgi myśli, jak struny w rozbitym instrumencie pomieszane, plączą się, dźwięk ich przykry, niezrozumiały, fałszywy. Boże! trzebaż było cierpień matki gdy go na świat wydawała; radości jéj gdy z ust niemowlęcych usłyszała płacz... tę pierwszą żałobną muzykę życia,

którą człowiek już w kolebce przepowiada sobie niedolą ziemską; co więcéj, tylu pięknych myśli, kwiecistych, wniebowstępnych, dla znikomości; trzebaż było na pośmiewisko i igraszkę sił natury, zapalić w nim pochodnią bóstwa, aby ją jednym przelotem zagasiła śmierć... tchnienie wieczności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O MNIEMANYM PRZYWILEJU TYNIECKIM BOLESŁAWA CHROBREGO.

W Bibliotece Warszawskiéj na miesiąc listopad r. b. p. Maciejowski ogłosił obszerny artykuł, w którym z dyplomatu Bolesława wstydliwego z r. 1275 usiłuje wydobyć przywiléj Bolesława Chrobrego, dany na założenie klasztoru tynieckiego.

Wysokiéj ceny są starania uczonych o pomnożenie i wyjaśnienie akt urzędowych, wspierających lepiéj dzieje od wszelkiego rodzaju kronik; lecz ile prawdziwość ich rozpędza pomrokę wiszącą nad przeszłością, tyle mylność w oznaczeniu autentyczności mąci bardziéj prawdę i pogrąża w niepewności.

Nim przystąpimy do rozbioru aktu Bolesława wstydliwego, wypada kilka słów powiedzieć o fundacyi Benedyktynów w Polsce.

Nieprzerwana osnowa dziejów podaje za najdawniejsze klasztory Łysogórski i Sieciechowski, założone przez Bolesława Chrobrego, a uposażone szczodrobliwością możniejszych ziemian. *) Przeniknieni wdzięcznością zakonnicy ś. Benedykta, nie przestawali zanosić do nie-

*) Długosz pod r. 1006—i 1009.

bios model o szczęście swojego dobroczyńcy.*) Co do Tyńca, ten zostawał jeszcze w ręku znamienitéj rodziny Starżów, nie zmieniając przez pół wieku panów aż do czasów panowania Kazimierza I. Powstanie krajowe po skonie Mieczysława II. i powrót Kazimierza do Polski z posiłkami niemieckiemi, są to wypadki spółczesne z konfiskatą Tyńca i oddaniem go Benedyktynom.**) Ten młody władca występuje w Historyi nie jako założyciel zakonu, ale jako pomnożyciel klasztorów; o czém się łatwo przekonać można z Galla, późniejszego tylko o pół wieku od Kazimierza I. Wyrazy tego kronikarza bardzo są jasne: „*Szczególniéj*, powiada, *liczbę zakonów władca ten powiększył*"; praecipue monachos dicitur augumentasse.***) To przekonanie trwało aż do wieku Bolesława wstydliwego, za którego czasów piszący Boguchwał biskup poznański, założenie opactwa tynieckiego, Kazimierzowi przyznaje: „Abbatia Thinecensis S^cti^ Benedicti per Casimirum Monachum regem Polonorum seu Lichtarum fundata consistit." ****) Długosz, który wspomina o książkach tynieckich świadczących o *początku i założeniu* tego klasztoru, twierdzi, że Kazimierz nie tylko tych Benedyktynów sprowadził, ale i wyznaczył miejsce na *nowy*, jeszcze niezbudowany klasztor.*****) Starowolski w Życiu biskupów krakowskich, nie komu innemu, tylko Kazimierzowi założenie Tyńca przypisuje. ******) Oto jest ciągła osnowa świadectw historycznych.

Wbrew tym twierdzeniom występuje dyplomat Bolesława wstydliwego, przyznając fundację tyniecką królowi Bolesławowi i Judycie. Z czego wypada, że albo wszyscy się mylili przytoczeni pisarze, albo dyplomat jest fałszywy. Na rozwiązanie tego pytania zajrzyjmy w akta klasztoru tynieckiego i porównajmy inne dyplomata. Szczygielski, w Zbiorze przywilei, przytacza potwierdzenie Grzegorza X nadań klasztornych, w którém nie tylko mianuje założycielem Benedyktynów

*) Gall str. 77.

**) Paprocki z Żarnowskiego.

***) Pag. 98.

****) Sommersberg T. II. s. 37.

*****) T. I. s. 228.

******) s. 17.

tynieckich Bolesława króla, ale Judytę *żoną* jego nazywa; co pytanie w niepewniejszém jeszcze świetle wystawia. *) W powyższym albowiem dyplomacie, widzieliśmy tylko dwa imiona obok siebie, Bolesława i Judytę, co znaczyć mogło Bolesława śmiałego i jego bratowę, żonę Władysława Hermana; obecnie Judyta *żona* Bolesława naprowadza na myśl o Bolesławie Chrobrym. Dwie albowiem znane są w dziejach polskich królowe Judyty: Węgierka, małżonka Chrobrego i Czeszka Władysława. Był to więc wyraźny wybieg Benedyktynów tynieckich, którzy otrzymawszy nadania od Bolesława śmiałego i Judyty Władysławowéj, przenieśli tę ostatnią do czasów Chrobrego, czyniąc ją towarzyszką wielkiego mocarza. Tymczasem o fundacyi Węgierki, historja głuche zachowuje milczenie; przeciwnie o Czeszce obszernie wspomina. Tak Gall świadczy, że ta ostatnia z mężem Władysławem szczodre sypała jałmużny, co w języku owego wieku znaczy, że fundusze zapisywała na klasztory **), Długosz zaś wymienia nawet dobra *Książnice* z wsiami nad Wisłoką leżącemi, które oddanemi przez tę królowę zostały Tyńcowi. Więc przez Judytę Grzegorza IX, nie należy rozumiéć Gizówny, ale córkę Wratysława a żonę Władydysława Hermana. Benedyktyni tynieccy nie chcąc ustąpić pierwszeństwa Łysogórskim i Sieciechowskim, korzystali z imienia podwójnego Judyty i zamienili późniejszą na wcześniejszą, przez co epokę założenia swojego klasztoru o pół wieku cofnęli. Nie zrozumiał tego późniejszy ich pisarz Szczygielski i dobrodusznie w przywileju przez się ogłoszonym położył Władysława zamiast Bolesława. ***) Dziwić się jednak niepotrzeba, że kancellarya Grzegorza IX tak łatwo dała się w błąd wprowadzić, bo potwierdzenie Papieża opierało się na dyplomacie złożonym przez Benedyktynów a noszącym nazwę potwierdzenia Idziego biskupa tuskulańskiego, posła stolicy rzymskiéj do Bolesława Krzywoustego. Dokument ten ogłoszony został drukiem w r. 1668, a powtórnie się zjawił w przywileju Bolesława wstydliwego, przysłanym w odpisie p. Maciejowskiemu z Galicyi. Ale tu następne czytamy wyrazy: „Bolesław Krzywousty świadczy, że wszystkie na-

*) Szczygielski, p. 43.

**) Gall, str. 120.

***) Tinetia, p. 139.

dania kościoła tynieckiego poszły od Bolesława króla i Judyty królowéj. *) Mając w pamięci znaczenie Judyty, najbliższy jéj czasu Bolesław, nie jest Chrobrym ale Śmiałym, który się koronował na króla 1077 r. **) Rzecz dziwna, że zakonnicy tynieccy mając książki świadczące o swojém założeniu przez Kazimierza I. i wiedząc z jednogłośnych świadectw historycznych o pochodzeniu swojém od Kazimierza króla, żadnéj o nim wzmianki tak w potwierdzeniu Idziego, jako też i Grzegorza IX Papieża uczynić nie chcieli. Nie mogąc jednak zatrzeć pamięci, że założenie swoje winni byli dawniejszemu nieco władcy od Judyty i Bolesława śmiałego, wtrącili ogólny dodatek w przywileju Idziego z r. 1105, że Bolesław krzywousty świadczył także przed legatem, iż jak sam, tak i wszyscy dziadowie i pradziadowie święcie szanowali też nadania. ***) Któż będzie tym pradziadem Krzywoustego? Oto Mieczysław II. ojciec Kazimierza I, co się zupełnie przeciwi świadectwom historycznym. Właściwie miało to znaczyć, że od 4ch władców t. j. Krzywoustego, Władysława, Bolesława i Kazimierza I. nadania były szanowane, co się bynajmniéj nie przeciwi twierdzeniu historji. Ale właśnie ten ogólnik potrzebnym był do cofnięcia przywileju w czasy Chrobrego, aby w akcie późniejszym Judytę Czeszkę zamienić na Węgierkę, a za téj pomocą, Bolesława śmiałego na Chrobrego. Pozostaje jeszcze do rozwiązania, jak mógł świadczyć Krzywousty o nadaniu Bolesława króla, kiedy Kazimierz był założycielem Benedyktynów tynieckich?. Aleź w samym dyplomacie Idziego. ****) znajdujemy wyrazy: „Opatowiec nadanym został przez króla Bolesława kościołowi Tynieckiemu." Tym Bolesławem jest nie kto inny tylko Śmiały, stryj Krzywoustego, koronowany król polski, a dowód p. Maciejowskiego, iż *gloriosus rex* użyty w akcie Bolesława wstydliwego ma być Chrobry, jest mylném, bo w tymże samym akcie Idzi biskup tuskulański Krzywoustego *glorisissimum* nazywa „consentiente *gloriosissimo* Polonorum *duce* Boleslao." *****)

*) Biblioteka Warsz. str. 292, T. IV, 1847.
**) Lambert Szafnabur pod tym r.
***) Bibliot. Warsz. s. 292.
****) Tamże. s. 293.
*****) Tamże, s. 291.

Takie igranie z imieniem Judyty i zupełne pokrycie milczeniem Kazimierza, byłoby już dostateczną pobudką do nadania znamienia fałszu przywilejowi Idziego legata, gdyby innych nie było dowodów sztucznego podrobienia. Dyplomat u Szczygielskiego i w kopii galicyjskiéj nosi datę 1105 roku, w którym ani Idzi nie był w Polsce legatem papiezkim, ani Radost biskupem krakowskim. Podług samego p. Maciejowskiego Idzi posłował 1125 r., ale i to się utrzymać nie może. Eugeniusz III. papież w potwierdzeniu posiadłości kościoła włocławskiego z r. 1148 wymienia rozgraniczenie tego biskupstwa, uczynione przez niegdy Idziego biskupa tuskulańskiego, legata stol. apostol. i Bolesława Krzywoustego: „Quem admodum a bonae memoriae Egidio tusculano episcopo tunc apostolicae saedis legato et a *Boleslao nobili ejusdem terrae duce* statuti sunt. *) To jest dowód urzędowy, że Idzi był w Polsce za Bolesława Krzywoustego. Lecz przyczyny jego przybycia szukać należy w zatargach kościoła polskiego z arcybiskupstwem magdeburgskiém. W r. 1133 w czasie koronacji w Rzymie cesarza Lotarjusza, obecny tam arcybiskup Magdeburski wyrobił sobie u stolicy rzymskiéj zwierzchnictwo nad kościołem polskim, a to opierając się na bullach Jana, Benedykta i Leona papieży, poddających Sławian za Elbą i Salą mieszkających pod władzę magdeburską. To postanowienie Innocentego II. dotknęło boleśnie kościół polski niezależny już od czasów Bolesława wielkiego od zewnętrznego zwierzchnictwa. We 3 lata późniéj t. j. w r. 1136 tenże sam Papież zatwierdza posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba, wbrew powyższemu postanowieniu, rozgraniczając toż arcybiskupstwo od biskupstwa Pomorskiego. Wyżéj widzieliśmy że Eugeniusz zatwierdza rozgraniczenie z biskupstwem Pomorskiém podług zasad przyjętych przez Idziego biskupa tuskulańskiego, rok więc 1136 jest czasem w którym Idzi ukończył robotę w Polsce i przesłał ją Innocentemu II. do zatwierdzenia, a zatém i jego bytność w Polsce do tegoż roku odnieść należy.

Dla usprawiedliwienia dat przywileju tynieckiego, oznaczonego rokiem 1105, p. Maciejowski przypuszcza, że było inne zatwierdzenie tegoż aktu przez Gwalda biskupa bellowaceńskiego, ale swojego do-

*) Hasselbach Codex Pomer. T. I, Nr. 17.

mysłu żadnym historycznym nie popiera dowodem.. Przechodząc już do cząstki aktu tynieckiego, który jest katalogiem wsi, nazwisk włościańskich, i ich powinności, uczynimy uwagę, że gdyby ta część miała być nadaniem Bolesława Chrobrego, spisujący powinien byłby wymienić nazwisko nadawcy, tak jak to uczynił z Judytą, a nadewszystko po téj królowéj nie położyłby nadań Bolesława króla; a jednak pierwsza część nie zawiera nazwiska nadawcy, druga wymienia Judytę, a trzecia dopiéro Bolesława króla. Oprócz tego, w nadaniu Chrobrego nie dodałby wyrazów, że wymienione wsi wolne są od opłaty *książęcéj.* *) Tak pokaleczona i pomącona cząstka, ma być podług artykułu umieszczonego w Bibliotece Warszawskiéj transsumptem czyli wypisem aktu Bolesława Chrobrego i rozpoczynać szereg najdawniejszych polskich dyplomatów dotąd przez nas poznanych. **) Jak dalece uzasadnioném jest to twierdzenie? czytelnikom zostawujemy.

D, Szulc.

*) Bibl. Warsz. s. 292.
**) Tamże 292, 316 i 317.

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

—

Nowe Bajki i Powiastki Stanisława Jachowicza. W Warszawie. Nakładem autora, 1847.—(Drugi zaś tytuł:)—Bajki i Powiastki Stanisława Jachowicza, T. IV. str. 179. Przy każdym tytule odmienna dewiza;—kładziemy tu obie:

Boże! to dziełko niosę Ci na chwałę:
Pragnę, by dziatki wielbiły Cię małe
Słówkiem pieszczotném i w ducha prostocie,
Pragnę w ich sercach budzić chęć ku cnocie;
A gdy w niéj wzrosną pod skrzydłami Twemi,
Wielbić Cię będą słowy poważnemi.

—

Dobro, pożytek—oto godła moje:
W tém mi Boże dopomóż! o sławę nie stoję.

Jest to nowy utwór znamienitego w swym rodzaju wyłącznym pisarza, któremu wszelkie powstawania podobne jak T. Sierocińskiego w Bibliotece Warsz. i F. H. Lewestama w b. Rocznikach krytyki literackiéj,—nie tylko nie ujmują sławy i jednogłośnie przyznanego pożytku, ale owszem, obudzają większy szacunek i większą wdzięczność światłéj i wychowującéj przyszłe pokolenia powszechności za niezrażanie się pana Jachowicza w tak trudnym, mozolnym i ani w części nie odpłacalnym zawodzie.— Nie przeczymy, aby autor był zupełnie a zupełnie wolnym od usterek, bośmy jeszcze w piśmie naszém nikogo bezwzględnie i namiętnie nie uapoteozowali; wszakże podobnego rodzaju, nie powiémy już *krytyki*, ale nastawania jak np. Sierocińskiego „*iż nie warto tracić papieru*" i t. p. nie godne istotnie tego, aby dla odpowiedzi na nie psuć papier.

Nie zamierzamy tu obraniać autora, którego, jakeśmy już rzekli, najlepszą obroną jest wdzięczność powszechna i ta skwapliwość z ja-

ką przy takim nawale, przy takiéj mnogości ksiąg dla dzieci przeznaczonych, rozchwytują jego wszystkie pisemka. P. Jachowicz, jako doświadczony pedagog, jako pisarz, którego książeczek niezawodnie przeszło 20,000 tomików rozkupiono, ma za sobą dwie wielkie powagi: ogółu i czasu. Jego *Tygodnik dla dzieci* i *Bajki* zjednały mu niestarte imie w literaturze dla dzieci przeznaczonéj; a Szkółka w Towarzystwie Dobroczynności i tyle Wychowannic poprawnie i pięknie dziś piszących po polsku, utrwaliły mu niczém niezgluzowany pomnik w tylu obowiązanych sercach i w opinii powszechnéj. Nie idzie jednak zatém aby i p. Jachowicz nie miał się chronić w przyszłości takich uchybień, które mu zdrowa, niezawistna i bezstronna wytknie krytyka. Dla tego w nowym zbiorze, mieszczącym przeszło sto urywków, bajek, powieści, wierszyków, zdań moralnych i t. p. widzimy już mniéj użytych wyrazów zdrobniałych, lubo znowu z drugiéj uważając strony, nie można do dzieci innym mówić językiem, chyba tylko dziecięcym. Dla tego radzilibyśmy Szanownemu autorowi, aby w następném wydaniu Bajek, (które już szóstém z porządku będzie), albo w następnym tomie V, podzielił swoje prace odpowiednio do lat uczących się: i tak, dla trzy, cztero, lub najdaléj pięcio-letnich dzieci, mogą być jeszcze wyrażenia zdrobniałémi oddane słowami; od lat zaś pięciu, nieznacznie, stopniowo, coraz jędrniejsze myśli w coraz twardsze i silniejsze mogą być osnute wyrazy, szczególniéj dla chłopaków. Nareszcie dla dzieci od lat 9 do 12 mogą być nieco łatwiejsze niż dla nas starych myśli, w zwyczajną okute mowę.

Jeszcze jedna uwaga do nadmienienia: W bajkach p. Jachowicza, jak w bajkach mniejszych Krasickiego, w krótkich bardzo słowach, rozległa i często wielka myśl jest zawarta. Naprzykład:

POMYSŁ ERYCZKA.

(*z natury*)

Eryczek. „Mam ołtarzyk, trzeba księdza... lecz poradzę sobie:
Mam Aniołka, urwę skrzydła, księdza z niego zrobię.”—
Jak myśl wielka śród dziecinnych zabłysła bawideł?
Cóż innego kapłan prawy, jak anioł bez skrzydeł?

Przedmiot bardzo wzniosły, pięknie oddany, myśl prawdziwa, ale jeszcze nie dla dzieci. Młodzież lubi obrazowość: można więc jéj podawać dłuższe opisy i zwrót moralny czynić obszerniejszy; ale zbyteczném byłoby, zdaje się nam, dawać im przedmioty społeczne, i do tego jeszcze treściwie. Ta wada jest i w Krasickim. Wiele bajek zrozumiało się dopiéro w późniejszym wieku, na świecie, w życiu. Dzieci niech znają i świat rzeczywisty, i świat idealny (ale tylko w cząsteczce małéj) i otoczenie własne;—ale niech nie obciążają pamięci przedmiotami, o których błędne sobie stworzyć mogą mniemanie.— Krasicki np. w 2giéj zaraz *Bajce mniejszéj* dla dzieci, mówi:

. . . . Wszystko to jest zmienne,
Łaska pańska, gust kobiét, pogody jesienne.

A cóż dzieciom do kobiét, panów i księży? mogąż one mieć o nich należne pojęcie i wyobrażenie?

Wieczory domowe. Zbiór zabawek, opisów i powiastek dla nauki i rozrywki *dobrych* dzieci, zebrała Paulina Kraków. Z rycinami kolorowanémi. Warszawa. Nakład i druk S. Orgelbranda, 1848, str. 221, w dwunastce.

Obrazy i obrazki Warszawy skreślone przez Paulinę Kraków. Warszawa nakładem G. Sennewalda, 1848, w ósemce, str. 367.

Nie możemy stosowniejszego uczynić przejścia ze względu na użyteczność piszących dla młodego pokolenia, nad wymienienie pism pani Krakow'owéj, tuż zaraz po pracach p. Jachowicza, bo pisma téj powszechnie znanéj autorki tém są dzisiaj dla dzieci, czém dawniéj były prace Klementyny Tańskiéj. Jak p. Jachowicz między pisarzami dla młodego pokolenia, tak pani Krakowowa między autorkami dla dzieci, pierwsze zajmuje miejsce. Moglibyśmy tu długi szereg prac jéj w tym zakresie przytoczyć—ale tu główniéj nam teraz chodzi o *Obrazy i Obrazki Warszawy*, w których pani Kraków, opisując *Szkółkę Dobroczynności*, tak się o niéj i jéj przełożonym (S. Jachowiczu) wyraża:

„Wielkie to jest dzieło! rzadko się podobne ukaże;—bo też chcąc całemu miastu garstkę sierot polecić, trzeba było wprzódy ukochać je sercem własném, ich szczęście przenieść nad swoje powodzenie, ich ukształceniu najdroższe chwile życia poświęcić.—Tak je też ukochano!—Kto nie szczędzi pracy i trudu, kto nie żałował czasu uskąpionego domowi i rodzinie, temu wieczna wdzięczność w pamięci sierot, cześć w wszystkich sercach poczciwych."

Nic nie masz milszego i świętszego, nad świadectwo oddane prawdzie; dla tego nie małośmy się ucieszyli, gdy po napisaniu zdania naszego o p. Jachowiczu, przeglądając prace jego spółzawodniczki, na podobneż natrafiliśmy zdanie. Ale wróćmy do pani Kraków Obrazów Warszawy:

Autorka podzieliła swą książkę na 5 części. W pierwszéj pielgrzymuje po kościołach; w drugiéj zwiedza Towarzystwo Dobroczynności i zakłady pod jego będące opieką;—w trzeciéj przebiega pokrótce inne jeszcze miłosierne instytucye;— w piątéj, noszącéj nazwę *rozmaitości*, przechadza się po ulicach;—czwartą zaś wyłącznie poświęca *Obrazkom z życia Warszawian*. Tu szczególniéj zastanawia się nad tak nazwanym przez się *stanem średnim*. Czy u nas jest de facto le tiers état? o tém już żywotne toczyły się pytania, i nie tu miejsce je wznawiać. Powiemy tylko, że w tym oddziale, pani Kraków objęła kilka pięknych rysów Starego miasta, malarzy, salonów mieszczańskich i t. p. Przebiegając ulice, trafnie oddała druciarzy, Piaskowców (?) (*piaskowcem* zowie się kamień w Mineralogii), noszących szopki (dawniejszych *żaków*) i t. p. W wędrówce po kościołach, opisała autorka Katedrę, Bernardynów, Pijarów, Missionarzy, Sakramentki, Wizytki i kościół ś. Aleksandra. Szkicując zakłady dobroczynne, nie tylko szczegółowie skreśliła pani Kraków wszystkie wydziały Towarzystwa Warsz. Dobr., ale opisała nadto w kształcie powieściowym sprowadzenie Siostr Miłosierdzia do Warszawy; Instytut głuchoniemych i ociemniałych, szpital pp. Marcinkanek zwany szpitalem miejskim ś. Ducha i t. d. Słowem, gdzie się tknęła, szukała wszędzie dobréj i pięknéj strony. Cóż to więc za różnica między *obrazkami Warszawy* skreślonemi przez Polkę, a opisem Francuzów przez Francuza (Pawła Kock'a), p. t. *Paryż i jego obyczaje* (2 tomy,

1843, w ósemce większéj). Wszakże i to liche dziełko znalazło u nas tłumacza, a co gorsza, znajduje wielu zwolenników, którzy ochoczo czytają; lubo tam sama tylko lewa i brudna strona téj wielkiéj stolicy europejskiej oddana. Przeciwnie, *Obrazy z życia i podróży* Kraszewskiego, gdzie w rodzaju i sposobem poniekąd pani Kraków, rzucił autor zarysy Wilna, lub pod tymże samym nadpisem poemaciki znamienitego wieszcza W. P., w których górali i lud nasz opisuje, mniéj liczą ochotników do czytania i mniéj niezawodnie są znane. Czyż nie wypada na to nam powstawać? czyż nie należy zalecać i zalecać wszystkim podobnych utworów jak pani Kraków, które chociaż jednostronnie i lekko dotykają życia Warszawian, chociaż nie wszystkie i nie wszystkich odcienia schwytane obejmują, choć nie są ogólnym, że się tak wyrazimy Daguerrotypem, ale zawsze należą do wiernych obrazków i szkiców, jakich pragniemy co najwięcéj od autorki, jeżeli już nie na większą skalę, to przynajmniéj w zakresie przez nią obranym.

NOWINY.

Wyszła nakładem Orgielbranda, bardzo ozdobnie wytłoczona *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty* (z rycinami na stali), przez Michała Wiszniewskiego, Professora Historyi liter. powszechnéj w Uniwersytecie krakowskim, o któréj obszerniejszego rozbioru dać nieomieszkamy. Dotąd tylko mamy tom pierwszy.

— Tegoż samego autora i w tejże drukarni wydano: O rozumie ludzkim, jego siłach, przymiotach i sposobach kształcenia, napisał M. W. dla pożytku kształcącéj się młodzi płci obojéj. Warszawa, 1848, str. 358, w dwunastce.

— Z téjże drukarni i księgarni Orgelbranda otrzymaliśmy: Naukę poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa, poprzedzoną odpowiedzią na *Charaktery rozumów ludzkich* M. Wiszniewskiego (których drugie wydanie ukazało się w Krakowie, 1842 r., w dwunastce, str. 303). — Ciekawa ta książeczka dwunastkowa, obejmująca str. 205, kosztuje w Warszawie złp. 6 gr. 20. *Charakterów* zaś *rozumów ludzkich*, bez mienia których pod ręką, niepodobna jest prawie korzystnie czytać *odpowiedzi*,—cena jest złp. 9.

Sprostowanie.—W przeszłym numerze, przez niedostrzeżony błąd drukarski wcisnęła się mylka w artykule: Piąta nowa planeta. Zamiast *Hora*, czytaj *Flora*.